Nr. 17. Warszawa, dnia 23 (11) Kwietnia 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

KŁOPOTY WŁOSKIE.

Z wyjątkiem Anglii wszystkie państwa konstytucyjne Europy cierpią na chroniczną chorobę ciągłej zmiany ministrów. Już sam ten wyjątek wskazuje przyczynę owej febry: Anglia nie ma licznej i kosztownej armii, więc też wolna jest od wszystkich trudnych kwestyj i ciężkich kłopotów, wysnuwających się z kłębka militaryzmu. Ona nie dźwiga olbrzymiego pancerza zbroi, więc nie potrzebuje wydawać na niego olbrzymich sum, przykręcać szruby podatkowej i łatać dziur niedoboru budżetowego. Jeżeli zaś ofiary, składane na ołtarzu bożyszcza wojny, stanowią dokuczliwe brzemię dla narodów bogatych, jak Francya lub Niemcy, to są wprost zabójcze dla biednych, jak Włochy. Kiedy Crispi, naśladując żabę wobec kutego konia, wprowadził je do trójprzymierza i obarczył koniecznością utrzymywania odpowiedniej armii, ani on sam, ani żaden z jego współpracowników w tej sprawie nie przewidywał zapewne, że „wielka polityka“ przez dłuższy przeciąg czasu zachować się nie da lub też postawi kraj nad przepaścią ruiny ekonomicznej. I rzeczywiście postawiła go. Włochy bowiem stanowczo nie mogą ubrać, wyżywić i uzbroić takiej masy wojska, jakiej od nich żąda potrójne przymierze, nie mogą pozwolić sobie na blask i potęgę wielkiego mocarstwa. To też od lat kilku ciągle staje przed niemi z jednej strony potrzeba podwyższenia sił militarnych, z drugiej widmo bankructwa i nędzy. Dopóki sterem państwa kierował twórca tej niszczącej zabawki, Crispi, umiał sofistyką budżetową zasłaniać ruinę; ale gdy po nim nastąpił szczerszy, rzetelniejszy i sumienniejszy Rudini, który zaprzestał kuglarstwa, niedobory zaczęły się wynurzać na wierzch z całą swoją grozą. I oto znowu sprowadziły one przełom w gabinecie. Minister wojny zażądał podwyżki wydatków na wojsko, proponując — cóż on innego mógł zaproponować! — rozszerzenie źródeł podatkowych (od zapałek, cukru, wyższych pensyj urzędniczych itd.). Oparł się temu minister skarbu, który, przeciwnie, wymagał oszczędności w zarządzie wojskowym na pokrycie żądanych sum. Jeden bronił dobra, drugi bezpieczeństwa kraju. Z tego starcia wywiązało się przesilenie, które spowodowało dymisyę całego gabinetu. Do chwili, w której te słowa piszemy, Rudini nie zdołał złożyć ministeryum „jednolitego.“ Nie wątpimy, że on lub ktoś inny je sklei, ale wątpimy, ażeby jakiekolwiek umiało pogodzić zasadniczą sprzeczność, zachodzącą między nędzą kraju a jego rozrzutnością militarną. Usunięta i zagłuszona chwilowo kwestya ta powróci prędzej lub później i domagać się będzie rozwiązania, którego nikt dla niej nie znajdzie na drodze dotychczasowej. Po zwiększeniu wydatków na wojsko, deficyt budżetu włoskiego wzrośnie do 40 milionów lirów. Przypuszczamy, że naród jeszcze zdobędzie się i na ten wysiłek, ale nie wytrzyma go długo, bo zacznie chyba jeść proch bezdymny i ogryzać kolby karabinów. Pewnego — nie zbyt dalekiego — dnia powie on: nie mogę... Co wtedy? Wtedy trzeba będzie zrzec się kosztownej aureoli wielkiego mocarstwa, zmniejszyć armię i wystąpić z potrójnego przymierza. Według wszystkich ludzi trzeźwo myślących byłoby to jedyne i wcale nieryzykowne wyjście. Dla Niemiec związek ów jest warunkiem bezpieczeństwa, a czemże jest dla Włoch? Rujnującą paradą. Niemcy potrzebują na południu sojusznika, któryby pomógł im w wojnie z Francyą i szachował ją groźnie podczas pokoju. Natomiast nad Włochami nie wisi żaden miecz Damoklesa, a jeżeli marzą one o nabytkach terytoryalnych, to głównie kosztem swej sojuszniczy — Austryi. Wlazły jak Piłat w *credo* Bismarkowskie i tkwią w niem bez istotnej konieczności i poważnego celu, gdyż trudno uwierzyć zapewnieniom Crispiego, ażeby Francya rzeczywiście myślała o rozbiciu ich jedności i wskrzeszeniu państwa kościelnego.

Pękanie militaryzmu na półwyspie Apenińskim posiada doniosłość, daleko sięgającą po za stosunki miejscowe. Jest to rzeczą naturalną, że gmach zaczyna się naprzód walić z tej strony, z której ma najsłabsze podwaliny. Jedna wszakże upadająca ściana pociąga za sobą inne. Gdyby we Włoszech musiano zmniejszyć liczbę wojska, wypadek ten oddziałałby w podobnym duchu na państwa ościenne. Gdyby zaś, skutkiem takiego zwrotu, potrójny sojusz rozprzągł się, międzynarodowe stosunki europejskie uległyby gruntownemu przekształceniu i ułożyłyby się w inną postać. W możliwej ich zmianie najbardziej zainteresowane są Niemcy, które zawdzięczają siłę swego stanowiska dwu przedmurzom. To też z wielkim niepokojem śledzą one rozwój przesilenia włoskiego i z pewną trwogą oczekują nowego gabinetu, który ma im dać rękojmię dalszego uczestnictwa w traktacie zbrojnym. Jeżeli on zdoła otrzymać podwyżkę budżetu wojskowego lub przynajmniej nie dopuści zaprowadzenia w nim okrojeń, Włochy nie stracą wartości cennego sprzymierzeńca, w przeciwnym razie Caprivi przez plecy spojrzy na Rudiniego. Nie chodzi tu bowiem o sentymenty i czułe

słówka, ale o pożądaną ilość karabinów, armat i korpusów. Tak powinien wyglądać przyjaciel polityczny. Że ten przyjaciel może w takim rynsztunku zejść do nędzy, to dla Niemiec jest względem najzupełniej obojętnym.

SEJM GALICYJSKI.

Lwów, 10 kwietnia.

Koniec wreszcie komedyi, przeszło miesiąc trwającej, w której „ojcowie narodu“ dowiedli, że—z nieznacznymi wyjątkami—niezdolni są do kierowania tonącą łódką gospodarki krajowej. Sejm tegoroczny odbył 25 posiedzeń, może cztery razy tyle zebrań naliczyć by mogły różne komisye, kluby, koła itp., zadrukowano wnioskami, sprawozdaniami, „allegatami,“ protokółami itp. stosy bibuły, której samo przeczytanie zabrać musi więcej czasu, niż cała sesya sejmowa. Jaki wynik dodatni tej parady? Podwyższenie płac z głodu mrącej rzeszy nauczycielstwa wiejskiego — oto jedyny jaśniejszy punkt na tle tegorocznych godów sejmowych.

Za sprawą polepszenia bytu nauczycieli ludowych odezwała się przychylnie opinia całego kraju i zupełnie słusznie, gdyż w jej pomyślnem załatwieniu spoczywa jedna z tajemnic dźwignięcia naszego szkolnictwa. Okazało się też, że panowie posłowie zamyślają „forytować“ ową piekącą sprawę, ale okazało się również, że ją załatwili połowicznie, że zamiast założyć granitowe podstawy pod gmach, o którego ściany rozbić by się musiały i najszaleńsze burze, oni chcą tylko podeprzeć zmurszałe ściany lepianki, która już w gruzy rozpadać się zaczyna. Nadwyżka płac nauczycielskich wynosi przeciętnie na rodzinę *kilkanaście centów* dziennie!.. Najlepsze wyobrażenie o czynnościach sejmu da słynna „secesya“ z dnia 29 marca. Chodziło o naprawę odwiecznej krzywdy, wyrządzonej przez szlachtę mieszczaństwu. Z wyjątkiem kilkunastu miast, przyłączonych do t. zw. kuryi miejskiej, całaludność miejska w Galicyi jest pozbawiona prawa bezpośredniego głosowania i wyboru własnych przedstawicieli do sejmu krajowego. Że to krzywda zbyt jaskrawa i bolesna, tego chyba nikt nie zaprzeczy. Siedliska najwyższej, na jaką stać nas inteligencyi, gniazda ruchu przemysłowo - handlowego, poważne zbiorowiska siły podatkowej i wojskowej w kraju — wszystko to marnieje skazane na zupełną bierność w wyborach. Odezwało się na chwilę sumienie w szlachetniejszej garstce, która widząc w tej politycznej niemocy upośledzoną brać od łokcia i miarki, głosowała za powiększeniem liczby posłów z miast o trzech.

Kiedy w komisyi prawniczej powiększenie liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa przeszło wszystkimi głosami przeciw jednemu, kiedy nawet dawni przeciwnicy tej bardzo skromnej naprawy naszej „reprezentacyi“ teraz oświadczyli się za tą naprawą — zdawał się los ustawy zapewnionym. Komisya parlamentarna unii konserwatywnej stanęła po stronie projektu. Że zaś stanowisko lewicy, posłów dzikich, zajmujących ławy środkowe i posłów włościańskich, mazurskich było niewątpliwe, ks. marszałek zaś po przeliczeniu członków Izby oznajmił, iż jest obecnych 116 posłów, zwolennicy projektu byli pewni wygranej. Większość, wymagana statutem krajowym, a nawet znacznie więcej, bo 97, a jak inni liczyli 99 posłów oświadczyło się za projektem. Wtem ulatnia się kilku szlachciców z sali. A gdy przyszło do obrachunku, brakło kompletu. Mieliśmy uczucie, jak gdyby odżyło dawne *veto*, z tą tylko różnicą, że kto je zakładał na sejmach Rzeczpospolitej, musiał to uczynić głośno, jawnie, nieraz i życie narażając, gdy dziś wystarczyło proste wyjście z sali, ażeby niewątpliwa wola ogromnej większości sejmu nie stała się uchwałą. Ale niemniej smutną niespodzianką było oświadczenie rządu. Odejmuje ono bowiem wszelką nadzieję sankcyi nietylko tej jednej, ale każdej reformy ustawy wyborczej. W ten sposób rząd dzisiejszy stwierdził nietykalność Schmerlingowskiej ordynacyi wyborczej i tych zasad, na których ona jest oparta, a które naprawdę nie stały się błogosławieństwem dla ludów Austryi. I może nigdy tak silnie, jak w tym wypadku, nie wystąpił centralistyczny charakter rządów hr. Taaffego, który od lat już 13 musiał przybierać pozory autonomii. Osoby, które miały sposobność zajrzenia trochę za kulisy, twierdzą, że komisarz rządowy swoje oświadczenie czytał z papieru bardzo pożółkłego i że na nim były tylko niektóre poprawki świeżem pismem poczynione. Jak ów stary akt, wydobyty na dzisiejszy użytek z politycznych archiwów rządowych z czasów, o których twierdzono, że bezpowrotnie minęły, tak z oświadczenia komisarza rządowego wiał duch, który stanął przed sejmem niby mara z za grobu. Przypomniały się czasy, kiedy każde żądanie sejmu, mające jakąkolwiek polityczną doniosłość, spotykało się z niezachwianem *non possumus* rządowem. Postępowaniem tem zepchnięto sejm na stanowisko jakiegoś piątego koła u wozu konstytucyjnego, jakiegoś ciała, mającego głos doradczy tylko, ale nie taki, jaki służy ustawodawczej i reprezentacyjnej władzy krajowej. Oznajmienie komisarza rządowego jest zapowiedzią dalszych czynów politycznych rządu, tym samym duchem natchnionych. Niestety, sejm sam dopomaga mu do takiego postępowania.

W istocie bowiem projekt reformy ordynacyi wyborczej upadł, dzięki tradycyjnemu brakowi kompletu, jaki się cudownym sposobem w ostatniej chwili okazał. Dobiło go do reszty stanowisko rządu. Od lat trzydziestu sprawa zmiany ustawy wyborczej pokutuje w sejmie, gdzie zabijana była fortelami większości — rząd trzymał się na uboczu i milczał wstydliwie. Dopiero teraz, gdy między lewicą a większością Izby przyszło do porozumienia i gdy zdecydowano się na postawienie bajecznie skromnego żądania, bo powiększenia liczby posłów miejskich o trzech i ustanowienia dwóch krzeseł wirylnych, teraz dopiero uznał rząd za stosowne oświadczyć krótko i węzłowato, że ani jednego, ani drugiego żądania nie uwzględni, bo wiryliści wnieśliby zarzewie walk politycznych do instytucyj naukowych, a wybór trzech nowych posłów z Krakowa i Lwowa nie licuje z ekonomiczno-społecznymi poglądami rządu. Otóż to jest nagroda, jaką wywalczyła nam większość Koła polskiego dwunastoletnią wierną służbą w „autonomistycznym“ gabinecie hr. Taaffego.

Koło posłów konserwatywnych, stanowiące potężną ligę kilku odcieni, mianowicie stronnictwa krakowskiego, „klubu autonomistów,“ zwanych zwyczajnie podolakami, rozbitków dawnego „centrum“ i po-

---

2) .

Ideał panny Julii.

OBRAZEK GALICYJSKI.

Stał chwilę jak ogłuszony, z natężeniem patrząc we drzwi, które ją skryły. Zdawało się, że gotów rzucić się za nią, zawołać ją, zawrócić. Lecz po chwili podszedł tylko do okna i szarpnąwszy roletę, twarzą przypadł do szyby. Dróżką, wiodącą wśród trawników, podążała właśnie do furtki. Biegła tak szybko, jakby uciekała. Gonił wzrokiem jej wysmukłą postać, jej kształtną głowę nizko pochyloną i kontur bladego policzka, do połowy skrytego rondem kapelusza. Patrzył z żalem i myślał, że w następnej chwili wszystko to raz na zawsze zginie mu z oczu. Biała, bez rękawiczki ręka — ta sama, którą on czuł tu przy swych ustach, sięgnęła do klamki. Furtka ciężko się otworzyła; w jej ramach na jedno mgnienie oka zarysował się jeszcze kontur jej postaci, poczem drzwi szybko zapadły i widzenie znikło. Drgnął, zdało mu się, że aż tu słychać ostry zgrzyt bloku u furtki. Odszedł od okna zagłębił się w fotelu i głowę na ręce pochylił.

Doświadczał uczucia niewymownej goryczy. Teraz dopiero, gdy odeszła, uczuł jak wiele z nią traci. Wydało się mu jakby nagle zgasł jasny promień, który rozweselał mu życie. Przywykł był co dni kilka widzieć i słyszeć ją wchodzącą do siebie, przywykł do tego miłego wrażenia, jakie doświadczał, widząc ją krzątającą się tu między jego biurkiem i cennymi skarbami szafy. Przez lat kilka, można powiedzieć, że nie dla niego, ale z nim pracowała. Teraz tylko uprzytomnił sobie, ile piękna i żywych iskier wnosiła do jego zbyt suchych może prac literackich. „Jeśli to nie zbyt śmiało — mówiła wtedy z zachwycającym wdziękiem — pozwoliłam sobie ten okres w taki a taki sposób rozszerzyć,“ albo: „czy nie byłoby to dobitniej, gdyby końcowy ustęp dopełnić paru podobnemi zdaniami,“ i niesmiało, rumieniąc się, jakby popełniła największe zuchwalstwo, przedstawiała mu krótkie ustępy, pełne zachwycającej werwy i jędrnych wyrażeń. Jak ona go rozumiała! Umiała podchwycić tam właśnie, gdzie jego pióro nie miało dość mocy rozwinąć zarysowujące się w myśli okresy. A jak to robiła z wdziękiem i łagodną skromnością! Miłe stworzenie! I oto nagle nie zobaczy jej już nigdy. Dla czego to zrobiła? Była mu tak przyjazną, dlaczego tak go skrzywdziła.

Gdzieś, w najgłębszym zakącie duszy głos mu jakiś wyszeptał odpowiedź. Krew nagle uderzyła mu do skroni i radość szalona zawrzała w piersiach. Byłby szczęśliwy! Raz w życiu byłby szczęśliwy! I nigdy dotąd mała obrączka ślubna nie wydała mu się takiemi ciężkiemi kajdanami, takiem okuciem grobowem, gniotącem mu myśl i serce. Machinalnie zsunął ją z palca i cisnął na stosy papierów. Odrzucił głowę na poręcz krzesła, przymknął oczy i utonął w marzeniu. Cudne doliny Szwajcaryi, szalety górskie wśród róż i wina, powietrze włoskie wonne, gorące, przesuwały mu się w myśli barwnymi obrazami — przy nim ona, zawsze ona...

Ale piękne marzenie prysło. A żona? spytał siebie. — Hodowałaby pieski do końca życia i kłóciła się ze służącemi — odpowiedział z ironią. Lecz najprzód cały korowód rozwodu — hałaśliwy, wstrętny, pochłaniający tyle kosztów i czasu. Dalej, zwrócenie żonie sum posagowych i co za tem idzie powrót do dawnego czarnego kawałka chleba. Profesura, tylko profesura, choćby wspierana zarobkowaniem literackiem, wydała mu się nędzą. Ciężkie, nieznośne życie! Zawszeż człowiek musi być niewolnikiem, przykutym do jakiejś taczki bez nadziei nawet swobody? Padół płaczu — nic więcej.

Rozwód?.. Oczywiście byłoby to szaleństwem; skąd to mogło przyjść mu na myśl? Wprawdzie niejednokrotnie ciężyło mu tak pożycie ze skapryszoną dziwaczką, że wolałby wszystko, niż świadomość, iż jest pod jednym z nią dachem; wprawdzie wiedział, że i ona czułaby się bez niego szczęśliwsza i bardziej może normalna — lecz myśl o rozwodzie nigdy mu nie przyszła do głowy. Po co to? Tysiące małżeństw żyje tak przecież, a rozwodem rzadko kto kończy. Trzeba się zgodzić z tem, co jest, gdy łańcuch taczki niemożebnym jest do zerwania,

wnej ilości dzikich, nienależących do żadnego klubu, rozporządzało większością głosów w Izbie i przeprowadzało wszystkie sprawy na korzyść klasową z brutalną bezwzględnością. Postępowe wnioski rusinów i mazurów (że przypomnę tu tylko wniosek prof. Antoniewicza o zaprowadzeniu powszechnego tajnego i bezpośredniego głosowania) odrzucono brutalnie, nie dopuszczając najważniejszych nawet do rozpatrzenia.

Wielką politykę objawiono w komisyi sanitarnej w sprawie szpitali na prowincyi. Poseł Balasitz (liberał) oświadczył się za wnioskiem Wydziału krajowego, za nim poszło w głosowaniu 6 posłów, 6 za wnioskiem posła Pilata (konserwatysty) Tarnowski rozstrzygnął na korzyść drugiego. Weszły zatem dwa wnioski do sejmu: większości i mniejszości. Wynik tego głosowania zastraszył stańczyków, którzy spostrzegli, że nie mają tutaj absolutnej większości. Komisya matka okazała widoczną niebaczność na te wysoce polityczne względy i pozwoliła „lewicy" na przewagę. Konserwatyści tedy, bojąc się, aby przypadkiem lewica nie rozwinęła należycie swej działalności w kierunku ochrony kraju od wyniszczenia przez choroby, zażądali na sobotniem posiedzeniu wzmocnienia tej komisyi przez przybranie trzech nowych członków. Wybór padł naturalnie na konserwatystów.

Hasłem komisyi budżetowej była oszczędność. Oszczędność i jeszcze raz oszczędność! — wołali w sejmie ci sami, którzy w Radzie państwa z lekkiem sercem nowe na kraj uchwalają podatki i z zaciętością, godną zaiste lepszej sprawy, staczają walki o udzielanie wysokich sum na cele dla Galicyi tak ważne, jak np. na Towarzystwo żeglugi parowej Dunaju. Za to ci sami panowie dręczeni są skrupułami sumienia, gdy chodzi o uchwalenie pieniędzy niezbędnych na wystawienie budynków szkolnych. Wtedy woła się w świętem oburzeniu: „jeśli nie ma pieniędzy na budynek nowy, to stary podeprzeć drągami." Natomiast Lloyd będzie miał nowe statki na Dunaju, a Wiedeń koleje elektryczne. Przegląd porównawczy materyału przekazanego komisyom do sprawozdania i spraw dotychczas w pełnej Izbie załatwionych przekonywa, iż niestety mają słuszność ci, którzy zarzucają w tym roku posłom niebywałe dawniej lekceważenie swych obowiązków, sejmowi zaś całemu dziwną ociężałość i niedbalstwo. W części tłomaczy się ten objaw niepewnością, jaka panowała co do budżetu, od czego kierunek załatwienia bardzo wielu spraw zawisł. W tym względzie zaś walczyły z sobą ustawicznie, przy każdej niemal sprawie dwa prądy przeciwne, jeden w obronie operacyj finansowych, drugi — bezwarunkowej oszczędności. I dopiero z ogólnych sum, jakie wynikły po przeprowadzeniu tych sporów szczegółowych, można się było oryentować. Na kraj spadł z tego ścierania się lewicy z prawicą podarek w postaci nowych „dodatków do podatków" i świeżych długów krajowych.

Beta.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pisma francuskie doniosły o zamiarze Niemiec powiększenia armii znacznym dodatkiem. Tej wiadomości zaprzeczyła bardzo energicznie *Nordd. Allg. Ztng* (która znowu jest rządową „służącą do wszystkiego"), ale zaprzeczyła w ten sposób, że nikt już o fakcie nie wątpi. Tylko szczegóły wykonania planu są jeszcze nieznane. Ponieważ zaś — jak zwykle w tego rodzaju przedsięwzięciach — potrzeba było pozoru dla zasłonięcia rzeczywistej przyczyny, więc pomnożenie wojska ma być naturalnym wynikiem wzrostu ludności niemieckiej, a nie — broń Boże! — wyrazem wrogich zamiarów. Jednocześnie plącze się po pismach pogłoska o skróceniu służby żołnierskiej do lat dwu — w piechocie. Do tej wieści wszakże przyczepiono jest zastrzeżenie, że ci żołnierze, którzy po dwu latach okażą niedostateczną wprawę, mogą być zatrzymani na rok trzeci. Z pewnością takich nieudolnych i niewyćwiczonych będzie bardzo wielu, a tym sposobem służba dwuletnia pozostanie farsą.

Sprawa wstawienia do budżetu kilkudziesięciu tysięcy marek dla nowego prezesa ministrów pruskich uwięzła w komisyi, dokąd ją odesłali ultramontanie i konserwatyści, pragnący po wycofaniu najukochańszego ich dziecka, projektu szkolnego, przypomnieć rządowi, że oni w parlamencie stanowią siłę, z którą on musi się liczyć na każdym kroku.

Pod koniec zeszłego tygodnia przeleciała po prasie alarmująca wieść z Bukaresztu, że król rumuński jest zniechęcony, chory i zupełnie opuszczony przez naród, który zwraca się przeciw niemu całą swoją opinią. Zapewniano przytem, że wkrótce zrzecze się on tronu, który prawdopodobnie nie będzie już miał następcy. Tymczasem przybyły doniesienia zupełnie odmienne. Według nich król jest zdrów, zajmuje się sprawami państwa i o abdykacyi wcale nie myśli. Tkwi w tej sprzeczności jakaś niewykryta prawda, o której zapewne dowiemy się później.

Zatarg między Anglią a Turcyą o ferman sułtański został już należycie wyjaśniony. Pod wpływem rad posła francuskiego padyszach opuścił w swym akcie półwysep Synai, będący punktem spornym, wyłączył go więc z pod zwierzchnictwa Egiptu, a tem samem i Anglii. Ambasador angielski w Konstantynopolu, poparty przez włoskiego, założył protest; załatwiono spór dopełniającą depeszą, która odczytana została uroczyście wraz z fermanem i przyznaje kedywowi Synai. Nowy tedy przedstawiciel Anglii w Konstantynopolu złożył dobrze egzamin przebiegłości, a lord Salisbury ma powód do tryumfu.

Pomimo uśmierzenia buntów i złamania dyktatur, Brazylia nie może ustalić swych urządzeń wewnętrznych, a nawet ulega rozkładowi. Rozległa prowincya Matto-Grosso ogłosiła się niepodległą pod nazwą „respublica Transatlantica," a jeden z pułkowników objął dowództwo nad siłami zbrojnemi. Rząd brazylijski zbyt jest słaby, a wyprawa dla stłumienia tego ruchu byłaby zbyt kosztowna i niebezpieczna, ażeby można wątpić o tem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nowa „rzeczpospolita" pomnoży liczbę drobnych organizmów państwowych w Ameryce południowej.

Chiny rozgniewały się wielce na Stany Zjednoczone, które zabroniły synom państwa niebieskiego wstępu w swoje granice. Pekin grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych, Waszyngton robi taką minę, jak gdyby go to nic nie obchodziło.

Wewnątrz Afryki środkowej wybuchło jakieś starcie między krajowcami a europejczykami, o którem dotychczas nic mamy dokładnych wiadomości. Wiotka sieć kolonizacyi targa się i pęka.

---

pozostaje tylko pchać ją dalej. Lecz uczuł, iż od dziś będzie mu to o wiele trudniej; zabraknie owego promienia.

— Mój ty uroczy pomocniku! — westchnął z głębi piersi i począł myśleć o jej losie. I ona przemęczy się, biedaczka; chociaż może to lepiej dla niej, że wyjechała. Jeśli otrzyma ową posadę, to będzie miała całą przyszłość zapewnioną. W takich okolicznościach prędzej może nawet wyjść za mąż.

Poruszył się w krześle, dotknęło go to przypuszczenie.

— Kobiety mają głowę nabitą jedynie małżeństwem — wielka pociecha! I cóż jej tu brakło? Chyba tylko za mężem goni...

Otrząsł się ze swoich myśli. Tyle czasu stracił, a gdy niema pomocy, to w dwójnasób trzeba pracować. Musi poszukać sobie nowego kopisty, to znowu kłopot niespodziewany! Dość marzeń, trzeba wziąć się do pracy.

Kończąc tę myśl, podjął ze stołu obrączkę i włożył ją na palec, poczem zabrał się do przerwanej pracy. Pióro znowu gorliwie przesuwało się po papierze; cisza nastała, tylko zegar szemrał rytmicznie. Profesor pogrążył się cały w notowaniu nazw i właściwości owadów.

Tejże nocy pociąg dążący do W. unosił pannę Julię i jej brata. Pasażerowie spali mocno, przysłonięta lampka słabe rzucała światło. Panna Julia siedziała u okna, oczami goniła za deszczem iskier, lecących wśród ciemnej nocy, a łzy jedna za drugą spływały po bladych policzkach i ciężkiemi kroplami spadały na ręce, na kolanach splecione.

* * *

Czas prędko uchodzi; sześć lat przeszło niepostrzeżenie. Obawa profesora okazała się płonną: bez wielkich kłopotów i względnie prędko udało się pannie Julii pozyskać przyobiecaną posadę. Z zapałem oddała się nowej pracy, a chociaż było to zajęcie cokolwiek za suche dla jej żywego umysłu, wynagrodzenie znajdowała w domu, w opiekowaniu się młodszym bratem, któremu była zarazem siostrą, matką i nauczycielką. Z pociechą i nie bez dumy patrzała, jak gorąco brał się do nauki, jak corocznie przechodził z nagrodą do następnej klasy. Już nawet po trosze ze szczupłych swych dochodów zaczęła mu odkładać pieniądze na uniwersytet, rojąc najpiękniejsze plany wspólnej z nim przyszłości. Gdy nagle runął grom, który odrazu obrócił w niwecz wszystkie jej nadzieje.

Chłopak doszedł był już szóstej klasy, gdy wybuchł jakiś zatarg z inspekcyą, a że w tem zajściu młodemu chłopcu zbyt gorąca krew zawrzała, usunięto go ze szkoły i zabroniono wstępu do jakiegokolwiekbądź zakładu naukowego w kraju.

Panna Julia, chociaż nigdy głowy nie traciła, czuła się tym razem ogromnie zgnębioną. Zdało jej się, że świat cały z wymarzoną przyszłością ucieka z pod jej nóg. Poruszyła wszystkie swoje znajomości i stosunki, błagała o pomoc osoby wpływowe, aby przyszłość chłopca w jakikolwiek sposób zabezpieczyć. Gdy jednak nic nie skutkowało, wzięła urlop i postanowiła osobiście dotrzeć, gdzie tylko chociaż cień nadziei pozostał. Pierwsze próby w tym kierunku skończyły się również zawodem. Ani pisane, ani ustne prośby, ani działanie przez trzecie osoby, ani wreszcie godzinne wystawanie po różnych kancelaryach i biurach z narażeniem się na różne stopnie grzeczności urzędników na nic się nie przydały. Zaczęła przypuszczać, że los brata, a z nim i jej przyszłość stracone są niepowrotnie. Wtedy w chwilach zgnębienia, dochodzącego prawie do rozpaczy, coraz jaśniej z mroków przeszłości wynurzało się wspomnienie profesora. Słowa jego: „jeśli będziesz w potrzebie, zwróć się do mnie" — coraz natarczywiej brzmiały jej w uszach. Środek ten jednak odrzucała zrazu stanowczo. Pomimo że sześć lat wiele wyrównało i wiele do księgi wspomnień odłożyło, czuła, że między nimi pozostało nieuchwytne coś, co obojętnej swobody stosunków dać by nie mogło. Żalu nie miała do niego, jednak prosić go o jakąś łaskę było jej nader ciężko; czułaby się tem szczególnie upokorzoną. Usuwała więc wszelką myśl o jego pomocy i dopiero gdy przyszła do przekonania, że to jest ostatnia droga, jaka jej pozostaje, zaczęła się namyślać i w końcu zdecydowała się ostatecznie. Nie tracąc chwili czasu, tegoż dnia jeszcze wsiadła do wagonu i nazajutrz rankiem w X. już stanęła.

BADANIA NAUKOWE.

ROZWÓJ MIAST.

W miesięczniku amerykańskim *Popular Science* znajdujemy z powodu ostatniego spisu ludności w Stanach Zjednoczonych kilka artykułów znanego statystyka Carrolla Wrighta *), poświęconych wzrostowi miast w Związku północno-amerykańskim. Przedewszystkiem uderza nas rozwielmożnianie się ich coraz większe w społeczeństwie amerykańskiem. Mianowicie, jeżeli weźmiemy rok 1790 za punkt wyjścia, spostrzeżemy, że ludność miejska stanowiła wtedy 3,35% całego kraju i w lat pięćdziesiąt, tj. w 1840, wynosiła ona już 8,5%, a odtąd w każdem następnem dziesięcioleciu wzrasta mniej więcej o cztery procenty, tak iż w chwili ostatniego spisu, który odbył się w 1890, wynosiła około 30%, czyli niemal trzecią część społeczeństwa. Zresztą dla uzupełnienia powyższych cyfr winniśmy dodać, że w spisach amerykańskich przyjęto nazywać miastem każde skupienie ludności, posiadające z górą 8,000 mieszkańców. Ów wzrost jeszcze wyraźniej możemy uzmysłowić za pomocą wyliczeń następujących. Miast, liczących po nad 8 tysięcy mieszkańców, było przed stu laty ogółem 6, w 1880 już 286, wreszcie w 1890 liczba powyższa podniosła się do 443. Ten postęp zwłaszcza idzie szybko po r. 1870; w roku tym było 14 miast, posiadających z górą setkę tysięcy mieszkańców, obecnie ilość ta uległa podwojeniu. Rozumie się, powyżej wskazany stosunek ludności miejskiej wygląda bardzo odmiennie w poszczególnych terytoryach Związku północno-amerykańskiego. Gdybyśmy np. ograniczyli się do stanów północno-nadatlantyckich, otrzymalibyśmy, że w miastach znajduje się niemal połowa całej ludności. Opuszczamy inne strony wywodów Wrighta, podkreślamy jedynie ów niezmiernie szybki procentowo wzrost ludności miejskiej. Jak wiadomo, jest to jeden z charakterystycznych objawów dzisiejszej chwili dziejowej.

*) Corroll Wright: *Social Statistics of Cities*, i *Urban Population.*

Wprawdzie nie wszędzie szybkość rozwoju jest tak znaczna, jak w Stanach Zjednoczonych, lecz wszędzie, to prędzej, to wolniej, stosunki zmierzają w tym samym kierunku. W Europie nadto dołącza się objaw inny. Ludność miejska za morzem powiększa się dzięki napływowi żywiołów wychodźczych, tymczasem wzrost miast w Europie jest wynikiem emigrowania wieśniaków do miast i gdzieniegdzie postępuje łącznie nawet z bezwzględnem wyludnianiem się wsi. Otóż chcielibyśmy zająć się rozwiązaniem pytania, jakie wpływy antropologiczne wywiera ten niepomierny rozwój miast na kraj. Przedewszystkiem jednak winniśmy zatrzymać się nad warunkami zdrowotnymi życia miejskiego, rozmiarami wielkich miast w społeczeństwie i naturą antropologiczną żywiołów, szukających tutaj zarobku.

Gromadząc olbrzymią niekiedy ludność na bardzo małej przestrzeni, miasto, zwłaszcza wielkie, tem samem pozbawia człowieka świeżego powietrza i dostatecznej ilości słońca. Nie jest to wszakże jedyne źródło zwyradniania ludności miejskiej. Cały tryb życia jest w miastach nienormalny. Tłumy są skazane na nadmierną i denerwującą pracę w jaknajgorszych warunkach sanitarnych co do powietrza i słońca, na pracę, która wycieńcza organizm, zmniejsza siły rozpłodcze i skłania do nadużywania narkotyków jako środka znieczulającego. Życie samo upływa na ciągłem współubieganiu się, co znowu rozstraja organizm. Układ nerwowy tembardziej doznaje nieustającego podrażnienia, że i sam byt miejski jest zamachem na wiekowe przyzwyczajenia organizmu ludzkiego pod względem snu i innych potrzeb. To też miasta wielkie są istotnemi ogniskami nerwicy i przedstawicielami „wieku nerwowego.“ Psychiatrya stworzyła nawet szczególną nazwę dla zwyrodnienia, wywołanego ze strony wielkiego miasta—„degeneracyi paryskiej.“ Dr. Brouardel wymownie kreśli jego właściwości, polegające przedewszystkiem na wykoszlawieniu popędów rozrodczych, ukobieceniu— że tak powiem — organizmu męzkiego i wynaturzeniu żądz jego lub zupełnym a przedwczesnym zaniku. Śmiertelność w miastach, jakkolwiek wśród ludności przeważają lata siły fizycznej, jest większą, aniżeli na wsi. Wynosiła ona we Francyi w latach 1869—1873 w miastach 30,5, na wsi zaś 23,4; w Belgii w okresie 1861—1870 w miastach 26,5, na wsi 19,6; w Saksonii z lat 1849—1879 w miastach 32,1, na wsi 28,8; w Anglii 1863—1872 w miastach 25,8, na wsi 18,6. Jak widzimy, liczby dla pojedynczych krajów wyglądają bardzo rozmaicie, atoli w każdym z nich śmiertelność w miastach przedstawia się niekorzystniej, niż na wsi, a stosunek ten ukształtowałby się jeszcze jaskrawiej, gdyby wsiom przeciwstawiono nie wszystkie miasta, lecz tylko wielkie, wyłączając małe zupełnie z pod rachunku jako formę pośrednią. Wogóle, organizm miejski odznacza się wątłością pod każdym względem. Kiedy na wsi we Francyi wypada na 10,000 urodzeń tylko 1,009 martwych, w miastach spotykamy już 1,289, w departamencie Sekwany zaś 1,466. Wzrost i waga mieszczan są mniejsze, niż wieśniaków, zastęp zaś niezdatnych do służby wojskowej bez porównania większy. Zresztą o ujemnem oddziaływaniu życia miejskiego na ludność można powziąć najlepsze wyobrażenie z następującego obliczenia statystycznego. Mianowicie gdyby paryżanie czystej krwi, tj. urodzeni w tem mieście, zawierali małżeństwa pomiędzy sobą i samo zrodzone z takiego związku potomstwo przebywało nieustannie w atmosferze miejskiej, ludność nie tylko nie wzrastałaby, lecz przeciwnie szybko ubywałaby w każdem następującem po sobie pokoleniu. W drugiem już zamiast 10,000 rodziców byłoby już tylko 5,996 dzieci, w trzeciem 3,595 wnuków, w czwartem 2,151 prawnuków itd., przytem coraz słabszych fizycznie i płciowo i coraz mniej uzdolnionych umysłowo. A zatem już w czwartem pokoleniu ludność spadłaby do jednej piątej dawnej swojej wielkości. Cyfry te, wyprowadzone z wiarogodnych spostrzeżeń, najlepiej uprzytomniają zwyradniające wpływy życia wielkomiejskiego. Atoli, żeby ocenić skutki tego oddziaływania na społeczeństwa, należy przyjrzeć się, jak wielkiej liczbie osób dają miasta przytułek. Ktoś obliczył, że we wszystkich miastach globu ziemskiego, posiadających ludności więcej nad sto tysięcy, a więc gdzie ujemne wpływy dosięgają już znacznego stopnia, zamieszkało aż 50 milionów ludzi, tj. około 4% całego rodu ludzkiego. Znacznie jednak tego procentu będzie daleko większe, jeżeli zważymy, że duże miasta znajdują się tylko w pewnej części globu

---

Nie mogła, nie starała się zagłuszyć w sobie męczącego uczucia, jakiego doświadczała, wstępując na tak znane niegdyś schody. Wspomnienia tłumnie ją opanowały. Pierwsza jej młodość, pierwszy gorący poryw serca, to ubóstwienie przebranego w barwny ideał mistrza— wszystko naraz odżyło w jej pamięci i sercu a to serce boleśnie się ścisnęło. Zdawało jej się, że kobierzec, po którym stąpa, przykrywa mogiłę najgłębszych jej ukochań. Dotknęła dzwonka, lecz w tej samej chwili opanowała ją szalona chęć puszczenia się w dół po schodach, ucieczki stąd co najprędszej, co najdalszej. Przemogła ten poryw, została na miejscu i starała się twarzy swej nadać codzienny, spokojny i pogodny wyraz. Zamiast zwykłej służącej, drzwi otworzył jej elegancki lokaj.

— Pan profesor w domu?

— Nie przyjmuje! — odparł, z góry mierząc jej skromne ubranie.

Podała mu bilet.

— Może mnie przyjmie, proszę oznajmić.

— Nie przyjmuje w tych godzinach, powiadam — odparł impertynencko.

— Muszę go dziś widzieć koniecznie; pilny interes.

— Wszystko to jedno; jasny pan dla nikogo nie robi wyjątku. I drzwi otworzył tak wyraziście, że dalsze wyjaśnienia były zbyteczne.

W pannie Julii zawrzało. Miała niepohamowaną ochotę odpowiedzieć porywczem słowem. Ale brat? Dla tej myśli przenieść wszystko musiała. Na jej szczęście, słysząc zatarg, wbiegła do pokoju fortyczna służąca. Żywo wypytała i z przeświadczeniem wyższości zwróciła się do lokaja rozkazująco:

— Niech no Feliks pójdzie z tym biletem, bo pan może się gniewać.

Wziął bilet i odszedł coś mrucząc, zostawiając za sobą półotwarte drzwi do salonu. Wzrok panny Julii bezwiednie podążył za odchodzącym i zatrzymał się olśniony przepychem.

— Zmieniło się tu dużo — powiedziała do siebie.

Młodsza uprzejmie zaprosiła ją do gabinetu i sama za nią weszła.

Ten gabinet! Szybkiem, chciwem wejrzeniem obiegła go dokoła. Wszystko tak samo; może to wczoraj dopiero stąd odeszła? Przybyło tylko parę cennych sprzęcików na stoliku, parę biustów, których pierwej nie było, stało teraz obok zegara przy kominku. Zresztą wszystko dawne, stare, nieco już zapomniane, a tak nagle zmartwychwstające.

— Wypadnie pani nieco zaczekać — ozwała się służąca.

Panna Julia tak pogrążyła się w myślach, że zapomniała o jej obecności.

— Państwo pojutrze wyjeżdżają i zajęci są pakowaniem.

„Wyjeżdżają“ — to jedno ją uderzyło. Wyjedzie — więc go straci. Niepokój boleśnie ścisnął jej serce.

— Kiedy? — zapytała gorączkowo.

— Pojutrze, do Marienbadu. W przeszłym roku także tam byli, a pierwej znów jeździli do Kreisnach.

— Więc razem już jeżdżą — pomyślała i cierpki półuśmiech wykrzywił jej usta.

— Odkąd na panią spadła ta sukcesya po stryju — paplała dalej służąca — corocznie państwo jeżdżą do wód.

— Kto panu teraz kopiuje?

— Kopiuje? Pani pyta o pisanie? Przychodzi jakiś chłopak, ale — kiedy to tam bywa! — machnęła ręką.

— Więc nie pisze — pomyślała panna Julia. Jeździ do modnych wód i nie pisze. Gorycz coraz większa napełniała jej myśli.

— Jasny pan nadchodzi! — oznajmił lokaj i oboje ze służącą znikli z pokoju. Panna Julia wyprostowała się mimowoli i wzrok z natężeniem we drzwi utkwiła. Otwarły się po chwili; na progu stanął profesor.

Sześć lat — niedługi przeciąg czasu, a co z ludzi zrobić umie!

Ten człowiek, ktory szedł ku niej uśmiechając się uprzejmie, obcy jej był zupełnie. Żadnego znanego rysu w tej szerokiej, wypełnionej twarzy, żadnego cienia zadumy w tem bujnymi niegdyś zwojami ocienionem czole, dziś szeroko, dobrodusznie odkrytem i łysiejącem. Cała postać, niegdyś szczupła i zręczna, teraz mocno, aż do ciężkości, posuwa się pewnym, zaniedbanym nieco chodem. Nic, nic zgoła! Te śmiejące się oczy poczciwe nie potrafią przecie spojrzeć głęboko i marząco, w tej całej zao-

ziemskiego, a w powyższym rachunku rozłożono je na cały ród człowieczy. Zwłaszcza w społeczeństwach zachodnio-europejskich życie wielkomiejskie rozwinęło się na olbrzymią skalę, przytem objaw ten jest nierozerwalnie związany z ich stanowiskiem przemysłowem. Weźmy taką np. Anglię z Walią. Jeden tylko Londyn zawarł w sobie 14,7% całej ludności kraju. Wyobraźmy sobie zaludnienie całej Szwajcaryi skupione na przestrzeni kilku wiorst kwadratowych, a jeszcze zbraknie nam przeszło milion głów, aby otrzymać ludność tego olbrzymiego mrowiska ludzkiego! Dalej 14,9% ludności angielskiej zamieszkało w miastach, obejmujących więcej nad sto tysięcy osób, wreszcie 24% ludności siedzi w miastach, które liczą od 20 do 100 tysięcy głów. Wprawdzie drobne dwudziestotysięczne miasteczko nie wywiera zbyt ujemnych wpływów, jeśli nie jest ogniskiem przemysłu fabrycznego, co właśnie ma miejsce w Anglii. Przejdźmy teraz do Francyi. Paryż zawarł w sobie 6% całej ludności francuskiej i w swem bezwzględnem zaludnieniu nie wiele się różni od ludności całej Szwajcaryi; 4,6% usadowiło się w miastach, liczących więcej nad 100 tysięcy głów. W Stanach Zjednoczonych 12% ludności siedziało w miastach, zawierających z górą setkę tysięcy mieszkańców, a stosunki dzisiaj zmieniły się jeszcze na gorsze. Odpowiednio do powyżej przytoczonych cyfr, dobór, wywierany przez wielkie miasta na społeczeństwo, musi być nader znaczny. Wskazaliśmy powyżej, że ludność Paryża, pozostawiona samej sobie, w czwartem pokoleniu wynosiłaby zaledwie 21% dawnej swojej wielkości. Mimo to jednak ten sam Paryż wzrasta nieustannie: w r. 1789 posiadał 650, w r. 1836 już 900, obecnie zaś 2,200 tysięcy mieszkańców. A zatem rzeczą jest oczywistą, że większość znaczna ludności jego składa się z przybyszów. Z pośród mieszkańców Paryża 62,8% urodziło się gdzieś po za jego obrębem, tylko 37% jest jego obywatelami od pierwszych dni życia. Inne miasta wzrastają jeszcze szybciej, tem samem żwawiej pochłaniając napływającą do nich ludność z prowincyi. Słowem, miasta wielkie są jakby olbrzymiemi pompami, wciągającemi w siebie tłumy ludności krajowej, żeby je w swojej atmosferze zwyradniającej poddać wielkim ujemnym wpływom, zdenerwować i pozbawić siły rozpłodnej lub przedwcześnie unieść do mogiły.

Zajmijmy się teraz drugą częścią postawionego uprzednio pytania, mianowicie jakiego rodzaju i charakteru emocyonalnego osoby zdążają z prowincyi do wielkich ognisk handlu i przemysłu i usadowiają się stale?

Zaznaczymy naprzód, że dziedziczność charakterów emocyonalnych jest faktem, nieulegającym najmniejszej wątpliwości. Przedsiębiorczość umysłowa i energia, te tak ważne warunki antropologiczne dla wcielenia w życie społeczne wymagań, wysuwanych przez rozwój stosunków materyalnych, są równie cechami emocyonalnemi, przechodzącemi w spadku z przodków na potomków. Innemi słowy, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że z ojców przedsiębierczych w większości wypadków przyjdzie na świat podobne potomstwo, z niezaradnych zaś i biernych — niezaradne (naturalnie usuwając z pod uwzględnienia inne pobocznej natury okoliczności, psujące i nadwyrężające powyższą zależność). Otóż jeśli przedstawimy sobie jakieś przyczyny, działające w kierunku tępienia pewnych charakterów emocyonalnych, wtedy po upływie dostatecznego czasu otrzymamy odpowiedni skutek antropologiczny: zubożenie społeczeństwa pod tym względem. Właśnie miasto, skupiając ludność z rozmaitych okolic kraju, gromadzi nie pierwszych lepszych, lecz przedewszystkiem przyciąga szczególne charaktery. Weźmy wioskę odludną lub drobne miasteczko prowincyonalne z nader urozmaiconą mozajką stosunków majątkowych. Do wielkiego miasta wyjdzie zamożny syn rodziny włościańskiej, któremu awanturniczość charakteru nie pozwala usiedzieć w cichem ustroniu; tam też uda się gołysz bezmyślny, który ma w sobie jakąś żyłkę przedsiębierczą i odwagę zerwania z dotychczasowymi warunkami swojego bytu; wreszcie ci, których wabi chęć ujrzenia czegoś nowego. Wogóle będą to energiczniejsze i bardziej przedsiębiercze żywioły prowincyi. Naturalnie, nie chcemy powiedzieć, żeby zawsze tak bywało, lecz jest to rys najcharakterystyczniejszy. Paryż przedstawia pod tym względem przykład przewyborny. Co tylko we Francyi czuje potrzebę wielkiej areny życiowej do wybicia się i znajduje w sobie dostateczną po temu energię, wszystko to podąża do stolicy. Ludzie napływają tutaj nieznani i bez grosza w kieszeni, a po kilku lub kilkunastu latach wysuwają się naprzód, jako jednostki, posiadające sławę ogólno-europejską. Dość rozejrzeć się uważniej w biografiach Micheleta, Thiersa, Gambetty, Daudeta i in., ażeby w całej pełni dostrzedz ten przyciągający wpływ wielkiego miasta na ludzi wybitniejszego talentu lub zdolności. Z tego zatem punktu widzenia miasta można uważać nietylko za pompy, wciągające do siebie ludność prowincyonalną, lecz nadto jeszcze za takie, które wysysają ze społeczeństwa soki najenergiczniejsze, ażeby je poddać następnie zwyrodnieniu i zabić w nich zdolności rozrodcze. To też jeżeli taki Paryż będzie wywierał dzisiejsze swoje wpływy przez kilka stuleci, na pewno ogołociłby Francyę w znacznym stopniu z energii, powodując chociaż w inny sposób ten sam skutek, jaki zdaniem Galtona wywołała w Hiszpanii inkwizycya. Jeżeli zaś uwzględnimy rozmiary miast w krajach przemysłowych i nadto dodamy, że zgodnie z ogólnemi tendencyami dzisiejszego ustroju ekonomicznego rozwijają się one coraz dalej, pojmiemy wszystkie następstwa tego procesu.

Zresztą nie należy sądzić, aby każde wielkie skupienie ludności było szkodliwe dla zdrowia swoich członków. Jeżeli miasta okazują się ogniskiem zwyrodnienia, dzieje się to dlatego, ponieważ samo skupienie odbywa się w warunkach szczególnych. Tymczasem możemy sobie przedstawić utopijne miasta hygienistów: różne Hygieje, Etyki, gdzie dzięki zdrowotnemu urządzeniu lokalów, obfitemu pożywieniu mieszkańców, odpowiedniemu rozmieszczeniu domów stopa śmiertelności doszła do możliwego minimum. Atoli dzisiaj wszelkie skupienie większe ludności, dzięki okolicznościom, przy jakich się ono odbywa, jest jedynie źródłem zwyradniania, a przez to samo wycieńczenia kraju z przedsiębierczości wszelkiego rodzaju.

K.

NOWE PROJEKTY WYPRAW POLARNYCH.

(Dokończenie).

Jakkolwiek istnienie prądu od okolic wysp Nowej Syberyi ku północy nie zostało dowiedzione, to jednak jest ono nietylko

---

krąglającej się wyraźnie postaci, w tej twarzy dobrodusznej i rozlanej żadna myśl wyższa, żaden poryw głębszy odbić się nie może. Stała chwil kilka, nie mogąc przyjść do siebie, a on tymczasem zbliżał się ku niej.

— Nareszcie! przypomniałaś sobie pani o mnie! — wyrzekł, w miękką, ciepłą dłoń ujmując jej rękę.

Poprowadził ją do stołu, podał jej krzesło i ciężko opuszczając się na fotel, obrzucił ją przelotnem spojrzeniem. Nagle w oczach zamigotał mu żywy ogień. Spojrzał na nią po raz drugi i oczy zawisły na jej twarzy.

— Zmieniłaś się pani znakomicie! — zawołał z uśmiechem—znakomicie!—podznaczył to słowo.

Czy się zmieniła? Nie zastanawiała się nad tem. Nigdy zbyt nie myślała o sobie, a teraz tem bardziej. A zmieniła się rzeczywiście — i znakomicie, jak słusznie zauważył profesor. Lat kilka zapewnionego bytu, względnych wygód i spokoju rodzinnego życia, rozwinęło ją przepysznie. Z owego wątłego dziewczęcia nie pozostało w niej ani śladu. Była to w całej pełni swych sił i wdzięków młodość dojrzała. Wiała od niej świeżość i obok pięknych form jakaś pociągająca trzeźwość ducha. Profesor patrzał na nią tak długo, że ją to mimowoli mieszać zaczynało. Chcąc nadać inny zwrot temu sam-na-sam, przystąpiła odrazu do rzeczy. Żywo, barwnie i zwięźle opowiadać zaczęła. Profesor spoważniał w jednej chwili; z twarzy jego wsłuchanej i przejętej znać było, jak żywo bierze jej sprawę do serca. A gdy kończyła wzmianką o wszystkich swych staraniach i spełzłych na niczem nadziejach, na twarzy zadowolonego poczciwca pojawiła się szczera troska i zakłopotanie. Wyraz ten nie uszedł bacznego wejrzenia panny Julii; zdało się jej, że pierwej, niż usta, twarz ta wypowiada męczącą dla niego odmowę. Serce jej ścisnęło się nie niepokojem już, ale rozpaczą. Jak tonący chwyta się ratunkowej liny, z takim gorącym wyrazem zwróciła ku niemu swoje głębokie, wymowne oczy ciemne, ślicznie odbijające od lekko zarumienionej wzruszeniem twarzy. We wzroku profesora znów zabłysł ogień żywszy, upartszy, niż wprzódy. Zdawało się, że zapatrzonemu zniknął naraz z pamięci cały wątek rozmowy.

— Więc jakże? — zbudziła go naglącem pytaniem, nie spostrzegając wywieranego wrażenia.

Ocknął się, a smutny wyraz znów przemknął mu po twarzy.

Zawahał się nieco, a potem spuszczając oczy przed jej pytającem wejrzeniem, odrzekł zcicha.

— Jakże mi przykro... Doprawdy, bardzo mi przykro, ale przypuszczam... Na miłość boską, niech się pani tem nie martwi — dodał żywiej, widząc ruch jej rąk, ciężko opadających na kolana. — Dołożę wszelkich usiłowań.

— Ale nadziei pan nie ma? — przecięła, bystro mu w twarz patrząc.

— Miałbym prawie pewność, gdybym poinformowany był pierwej, przed paru tygodniami. Człowiek, któryby mi usługi w tej sprawie nie odmówił, wyjechał z Europy.

Więc i to jeszcze! Opóźnienie z jej własnej winy, dla niedorzecznych skrupułów, dla śmiesznej, pensyonarskiej sentymentalności! Nie, to stanowczo więcej, niż ona przenieść potrafi.

Rozpacz malowała się jej w oczach.

— Cóż znowu, nie należy tak żywo brać do serca — uspakajał sam mocno zafrasowany profesor. A! — zawołał — mam jedną myśl! Napiszę zaraz parę słów do jednego z moich znajomych, dość znaczne wpływy mającego; oddasz mu pani pismo własnoręcznie, a jutro proszę pofatygować się do mnie z odpowiedzią. Zechcesz tu, pani, poczekać?

— Wdzięczną będę bez granic — rzekła, starając się nadać pewność swemu głosowi. Wstała, i podczas gdy profesor grzebał się w papierach, szukając adresu, podeszła do okna, usunęła się na stojącą obok kanapkę i ręce na oknie, a głowę na rękach wsparłszy, zadumanem spojrzeniem patrzyła w głąb dziedzińca.

(D. c. n.).

W. Dal.

możliwe, ale w najwyższym stopniu prawdopodobne. Znaczne obszary północne wschodniej części Starego i Nowego świata wysyłają swe wody potężnemi rzekami do oceanu Północnego, z przeciwnej zaś strony nie ma nawet w przybliżeniu tak wielkiego dopływu wód; co bowiem przynosi tu Golfstrom, to zwracają na południe prądy polarne, to jest nie tę samą wodę, ale tę samą jej ilość. Dla utrzymania więc równowagi wyżej wspomniana masa wody, wlewająca się do morza lodowatego musi odpływać bądź na zachód, bądź na wschód, bądź na północ. Lecz odpływu w pierwszym kierunku nie ma, w drugim jest on też zdaje się nieznaczny; najprawdopodobniejszy jest odpływ ku północy, jako dalszy ciąg tego kierunku, w którym płyną uchodzące do morza lodowatego rzeki.

Jeżeli więc teorya przemawia za prądem skierowanym od archipelagu Nowej Syberyi ku północy, którego dalszym ciągiem jest prąd polarny, skierowany ku południowi wzdłuż wschodnich brzegów Grenlandyi, to praktyka, a mianowicie wyżej wspomniana kra z odzieżą okazuje, że prąd ten płynie nietylko pod lodem, lecz jest przynajmniej czasowo otwarty, bo inaczej owa kra nie mogłaby się do Grenlandyi przedostać. Jeżeli teraz spojrzymy na globus, to łatwo przyjdziemy do wniosku, że prąd ten musi przechodzić przez biegun lub przynajmniej w jego pobliżu.

Na tej podstawie buduje Nausen plan dosięgnięcia bieguna. Płynąc z prądem, a zatem w tym samym kierunku, co i góry lodowe, statek nie ulegnie z tej strony niebezpieczeństwu; co do pól lodowych, to te wprawdzie mogą mu grozić zgnieceniem, ale niebezpieczeństwo z tej strony można zmniejszyć odpowiednią budową statku; zresztą i w razie zgniecenia Nausen nie uważa wyprawy za zgubioną: sądzi, iż w takim razie będzie można ratować się z łodziami i zapasami na lód, na nim przezimować, a następnie na nim płynąć aż do wody otwartej, dostępnej dla mocno zbudowanych łodzi; ponieważ bowiem płynie się z prądem przynajmniej czasowo otwartym, więc musi się w końcu znaleźć drogę żeglowną. Że życie na lodzie nie jest tak bardzo złe, jeżeli tylko posiada się zapasy żywności i odzieży, a przedewszystkiem ciepłe worki do spania, to dowiodła wyprawa Nausena w Grenlandyi i inne wyprawy polarne.

Statek powinien być naturalnie mocny i dobrze zaopatrzony, a załoga niezbyt liczna lecz doborowa. Wyprawa powinna w czerwcu lub lipcu przebyć cieśninę Beringa i koło kraju Wrangla dosięgnąć Nowej Syberyi, skąd puści się z prądem na północ ku tajemniczym okolicom bieguna.

Supan zastanawiając się nad powyższym projektem Nausena, zwraca uwagę, iż teorya tego podróżnika znalazłaby ważną nową podporę, gdyby się udało wykazać, że rozkład wiatrow na morzu Lodowatem jest dla projektowanej wyprawy korzystny, albowiem prądy morskie zależą w pierwszym rzędzie od prądów powietrznych. Rozkładu tego nie można wprawdzie wykazać drogą bezpośrednią, gdyż chodzi tu o okolice, w które nie udało się dotąd dotrzeć żadnemu człowiekowi, Supan probuje jednak rozwiązać kwestyę na drodze pośredniej. Opiera on się mianowicie na izobarach miesięcznych (liniach jednakowego ciśnienia atmosferycznego) poprowadzonych dla obszaru arktycznego przez Buchanana, a opartych na obserwacyach barometrycznych w obszarach sąsiednich. Według tego od listopada do maja pas wysokiego ciśnienia atmosferycznego ciągnie się od wybrzeży azyatyckich do amerykańskich przez całe morze Lodowate i dzieli je na dwa obszary, wschodni i zachodni; od pierwszego płynie ku oceanowi Wielkiemu (pacyficznemu minimum ciśnienia), od drugiego — ku oceanowi Atlantyckiemu (atlantyckiemu minimum ciśnienia). Środkową linię tego pasa o wysokiem ciśnieniu nazywa Supan *arktycznym działem wiatrów* (arktische Windscheide).

Jeżeli nakreślimy na mapie położenie tego działu w różnych miesiącach zimowego peryodu, to się przekonamy, że podlega on znacznym *przesunięciom*. Od listopada do grudnia posuwa się ku ciśnieniu Beringa, w styczniu pozostaje mniej więcej w tem samem położeniu co i w grudniu, a w lutym zaczyna szybki ruch wsteczny po przez biegun aż w pobliże wyjść do Atlantyku. Na wiosnę z rozgrzaniem się i rozrzedzeniem powietrza nad lądami ten dział, to jest pas wysokiego ciśnienia ulega odosobnieniu: zamiast *pasa* wysokiego ciśnienia pozostaje na morzu prawdopodobnie tylko *centrum* wysokiego ciśnienia (antycyklon), którego położenie jest naturalnie tylko hipotetyczne. W każdym razie w miesiącach letnich podział obszaru arktycznego na dwie części znika i powstają wiatry skierowane od jakiegoś punktu w pobliżu bieguna ku kontynentalnym skrajom z silnem w tych wysokich szerokościach zboczeniem ku zachodowi pod wpływem wirowego ruchu ziemi. Wreszcie we wrześniu i październiku wkracza z Atlantyku pas nizkiego ciśnienia wzdłuż północnych wybrzeży Starego świata aż do wysp Nowej Syberyi to jest przez te części morza Lodowatego, które zostały ogrzane przez letnią gałąź Golfstrom. Na północnej krawędzi tego pasa o nizkiem ciśnieniu muszą powstać też wiatry wschodnie.

Powyższe teoretyczne wywody Supana co do położenia działu a stąd i kierunku wiatrów na morzu Lodowatem zgadzają się z kierunkami mimowolnego kursu „Jeanetty“ schwyconej przez lody i oddannej na wolę prądów i wiatrów; naturalnie, że w szczegółach są pewne różnice, gdyż kierunki wiatrów prócz zmian peryodycznych mogą też podlegać nieperyodycznym. W każdym razie dadzą się z powyższych uwag wyprowadzić bardzo prawdopodobne następujące twierdzenie.

1) W półroczu zimowem pewna linia idąca od wybrzeży Starego świata ku wybrzeżom Nowego dzieli wiatry, a więc zarazem i prądy morskie, które płyną po części do Atlantyku po części do oceanu Wielkiego.

2. Średnio biorąc, odpływ ku Atlantykowi, jest o wiele znaczniejszy niż ku oceanowi Wielkiemu, ale dział wiatrów ulega przemianom po części peryodycznym, po części nie peryodycznym.

Z powyższych twierdzeń wynikają łatwe zastosowania do wypraw polarnych. Statki, które usiłują dosięgnąć bieguna od strony oceanu Atlantyckiego płyną przez większą część roku *przeciw prądom*; statki zaś dążające do tegoż celu od cieśniny Beringa płyną wogóle z *prądami*. Tym sposobem projekt Nausena zyskuje uzasadnienie.

Jakkolwiek według powyższego droga obrana przez Nausena jest jedyną racyonalną, gdy chodzi o dosięgnięcie bieguna na statku, to w razie obrania innego środka transportu możliwe są też inne drogi. Uwaga ta odnosi się np. do *prajektu Norwegczyka Ekrolla*, który wynalazł nowy środek transportu: jest to mianowicie pewna liczba sani tak zbudowanych, że można z nich w każdej chwili bez trudu złożyć jedną wielką łódź; tym sposobem wyprawa Ekrolla jest niezależna od elementu jaki napotka, a przez to też w pewnym stopniu i od kierunku wiatrów, może więc obrać drogę, jaka mu się podoba. Sanie ciągnione przez psy umyślnie do tego układane, to jest druga nowość w wyprawie Ekrolla; prócz tego uczestnicy wyprawy będą zaopatrzeni w łyżwy śniegowe. Jako punkt wyjścia obiera Ekroll wschodni Szpicberg, gdzie wszelkie przybory i zapasy zostaną przywiezione na odkrycie, stąd podróż ma wyruszyć w początkach czerwca 1893 r. Nie ulega kwestyi, mówi Supan, że i ten plan znajdzie przeciwników. Ale czyż kiedykolwiek jaka nowa idea utorowała sobie drogę bez przeszkód? Na nieumotywowanych zarzutach jak: niemożliwość, szaleństwo i lekkomyślność! nie zbraknie nigdy. Zwracano je również przeciw Nausenowi, gdy wybierał się na swą wyprawę grenlandzką, jednak Nausen wyruszył śmiało i powrócił zwycięzcą. Pamiętajmy o tem więc, że wprawdzie nikt nie może ręczyć za powodzenie, ale też nikt nie może przeczuć, co jest w stanie dokonać człowiek, w którego duszy panuje siła i odwaga. W każdej walce czy to z ludźmi, czy ze ślepemi siłami przyrody, czy z przeciwnemi losy zwycięża kto śmiały!

W. N.

LITERATURA I SZTUKA.

STRONICA KRYTYKI ANALITYCZNEJ.

Miłość stanowi dotychczas, niestety, jedyne prawie uczucie, które literatura opracowywa, a jednak rzadko znaleźć można utwór, odpowiadający nawet pod tym względem najskromniejszym bodaj wymaganiom krytyki psychologicznej. Przedstawimy wiązankę wskazówek, któremi ona w tej kwestyi rozporządza, wskazówek, opartych na głębokiej, acz mało znanej teoryi Stendhala. Zrobimy jednak naprzód kilka uwag. Po literaturze i krytyce wałęsają się zwykle oklepane frazesy, że znajomość naszych stanów duchowych zmniejsza ich natężenie: „kto wiele mówi i myśli o miłości, ten nie jest w stanie jej odczuwać.“ Bezmyślny ogólnik, który ma takiż sam sens, jak gdybyśmy twierdzili, że znajomość praw fizyki przeszkadza nam zachwycać się pięknem przyrody. Czyż grzmot i błyskawica tracą swą poezyę, gdy je pojmujemy nie jako skutek przejażdżki Jowisza po niebie, lecz w pojęciach zjawisk elektrycznych? Wstręt, który ciemne masy żywią względem dociekań psychologicznych, przejawiający się szczególnie w zastosowaniu do hypnotyzmu, tego potężnego narzędzia „wiwisekcyi duchowej,“ objaśnia się ich odrazą do wszystkiego, co nowe. Mimo to jest rzeczą prawie pewną, iż z czasem będziemy znali mechanizm duszy ludzkiej z taką samą przynajmniej dokładnością, z jaką obecnie znamy mechanikę pozostałej przyrody. I nie sądzimy, aby uczucia dzięki temu miały zniknąć lub nawet osłabnąć. Już i obecnie w szczęśliwie uorganizowanych osobistościach „spoglądanie na siebie z boku“ nietylko nie zmniejsza siły namiętności, ale przeciwnie potęguje ją. Jeżeli zeskoczycie ze sceny, na której działacie i z ciekawością epikurejczyka rozpatrujecie dziwne zjawiska, które w was się odbywają, to uczucia i namiętności tracą banalność bezpośrednich stanów, które w każdym mózgu szablonowo się powtarzają, zdobywając natomiast specyalne oświetlenie, zależne od właściwości każdej lampy duchowej zosobna. Jest tu także spotęgowanie, które otrzymują zjawiska świetlne, odbijające się w całym systemie zwierciadeł. Analiza wogóle potęguje wrażenia, pod tym względem wykształcenie artystyczne i psychologiczne zwiększać będzie tę rozkosz, której dostarcza świadomość wogóle, nawet w bolesnych swych przejawach. Uczucia i namiętności dane nam są przez przyrodę, ale tylko w tem znaczeniu, w jakiem ona nam dostarczyła jeden krzew biednej róży. Kultura wytworzyła zeń kilkaset nowych odmian. Kultura psychologiczna może mieć takież same skutki. Ale nie dość na tem. Ona pozwoli nam świadomie nadawać pożądany kierunek i leczyć je w razie zboczeń. Weźmy przykład. Istnieje utarte zdanie, iż miłość, jak febra, pojawia się i przechodzi bez udziału naszej woli — zdanie

zadziwiające wprost swą naiwnością. Istotnie, febra pojawia się bez naszej woli, ale od nas zależy postawić się w takich warunkach, aby nas nie doścignęła, również jak i od nas zależy uzbroić się w środki zaradcze, dzięki którym zniknie. Przedstawimy analizę miłości Stendhala i zobaczymy, do jakiego stopnia od naszej woli i świadomości zależy rozwój lub zanik tego uczucia. O „istocie“ miłości nie wiemy nic, znamy tylko jej przejawy i gatunki. Stendhal przyznaje cztery jej rodzaje: serca, próżności (gdy mężczyzna chce się pochwalić kobietą, jak ładnym koniem), smaku (galanterya) i zmysłów. Cztery te czynniki wchodzą zwykle w najrozmaitsze kombinacye, ale każdy z nich, niezależnie od swej treści przechodzi zwykle siedem następujących stadyów: 1) *admiracya* czyli przykucie uwagi do pewnej osoby, która staje się osią wszystkich myśli; 2) nieznaczna przymieszka *czułości*; 3) zjawia się *nadzieja*, iż się wywołało wzajemność i wówczas 4) rodzi się *miłość*. Kochać znaczy wszystkiemi zmysłami, całą istotą chcieć być blizko przedmiotu ukochanego, utożsamić się z nim. Następnie 5) pierwsza *krystalizacya*. Stendhal objaśnia to pojęcie w sposób następujący: gdy wrzucicie suchą gałązkę w głąb kopalni soli, to po kilku miesiącach zmienia się ona nie do poznania: cała pokryta jest brylantami. Czem bogatsza w sól jest kopalnia, tem wspanialsze będą kryształki. Taki sam proces krystalizacyi odbywa się w duszy każdej osoby kochającej: przyodziewa ona osobę kochaną we wszystkie doskonałości własnej swej duszy. U wielkich poetów tak zwykle bywa, iż najmizerniejsze stworzenie służy im często za manekin, na którym zawieszają najwspanialsze swe złudzenia. Po procesie krystalizacyi, który jest najważniejszym w miłości, osoba kochana wychodzi z duszy kochającej zmieniona nie do poznania. Miłość jest to najbardziej subjektywne ze wszystkich uczuć. Wszystkie powyższe procesy odbywają się w duszy mężczyzny daleko szybciej, niż w duszy kobiety: pierwszy może już być w piątem stadyum, gdy druga wstępuje dopiero w trzecie; objaśnia się to tem, że natura nadziei jest inną u obojga płci. Jeden napada, druga się broni; jeden prosi, druga odmawia. Nadzieja mężczyzny kręci się zwykle tylko koło takich pytań: „czy się spodobałem, czy zechce mnie pokochać,“ podczas gdy w kobiecie nadzieja wzbudzonego uczucia związana jest ściśle z kwestyą jego trwałości, z obawą stania się „igraszką“ lub „pośmiewiskiem,“ słowem, z całą sumą rozważań moralnych nader trudnych dla oceny. Oczywista rzecz, rozpatrujemy tu miłość, jak ona się przejawia w t. zw. towarzystwie, tj. w burżuazyi. Obawa jej opinii czyni kobiety bardziej niedowierzającemi i przewleka rozwój ich uczucia; ale jest ono za to stalsze, trudniej jest im oderwać się od krystalizacyi, która się już rozpoczęła. Widok kochanka napełnia kobietę szczęściem, z którego ona jednak szybko jest wyprowadzona przez najmniejszy atak z jego strony, gdyż trzeba porzucić wszystkie przyjemności i chwytać za oręż. Bądź co bądź, wystarcza mała ilość nadziei, żeby miłość się zrodziła. Mężczyzna znajduje jej zawsze dość, by jednym rozpędem skoczyć w piąto stadyum. Ale tu 6) *rodzi się wątpliwość*: po szeregu postępków, które nadały mu pewną nadzieję, kochanek cicre pewności bardziej pozytywnych. Znajduje natomiast obojętność, chłód, albo nawet gniew, jeżeli okazuje zbyt wiele pewności siebie. Kobieta postępuje tak albo dlatego, iż się budzi z chwilowego pijaństwa i jest posłuszna wstydliwości, którą zdaje jej się, iż naruszyła, albo przez rozwagę i kokieteryę. Kochanek zaczyna wątpić o szczęściu, które sobie obiecywał. Rozbija swe nadzieje, chce się oddać innym przyjemnościom, ale znajduje je wyczerpanemi, nieistniejącemi. Nadzieja może ustąpić na czas lub zupełnie, nie zabijając dalszego jej rozwoju. Kochanka czułego i marzycielskiego nawet brak jej nie powstrzymuje od przejścia do stadyum 7), tj. do *drugiej krystalizacyi*. Trzeba, aby kobieta w szóstej epoce zabiła nadzieję, pokryła kochanka publiczną pogardą, któraby nie pozwoliła mu wrócić więcej do niej, albo też trzeba, jak to dalej zobaczymy, świadomego wysiłku, zawsze przed siódmym okresem, ze strony mężczyzny.

(D. n.)
L. W.

LITERATURA POLSKA.

Antoni Sygietyński. *Wysadzony z siodła.* Powieść z życia współczesnego. Nakład autora, 1891.

Ta krytyka i publiczność, dla których rękojmią uzdolnienia czy talentu jest fakt, że dany autor wziął się do pisania nowel, zanim porósł w pierze, pewnie z lekceważeniem patrzy na dużą powieść p. Sygietyńskiego, drugą dopiero w jego życiu; ale ci, co spotykali tu i owdzie jego energiczne, krewkie i nerwowe zarazem artykuły, wiedzą, że mają przed sobą książkę, która bądź co bądź na uwagę zasługuje i prawdopodobnie nie będzie wazą elegancką, ale pełną letniej wody, jak większość ozdobnych romansów ostatniej doby. Po p. Sygietyńskim można się spodziewać wielu rzeczy: krzyku, gniewu, niecierpliwości, dosadnych epitetów, pogardy dla wszystkiego, co nie jest sztuką francuską lub literaturą paryską, tysiąca przesądów artysty, dla którego jedynym dosłyszalnym pulsem czasu jest jakaś doktrynka estetyczna, chaosu przekonań i poglądów domorosłych, a więc często naiwnych — lecz można być z góry spokojnym, że nie puści na ulicę baloniku wypełnionego gazem i nie zechce tumanić ludzi, że to... bomba. Poprostu nie jest bezmyślny, nie jest literackim rzezańcem.

„Wysadzony z siodła“ domysł ten w znacznej części potwierdza. Znajdziemy w nim wszystkich owych pierwiastków składowych potrosze. Ale gdy dotąd tworzyły one jedynie fizyognomię krytyka i estetyka, w obecnej chwili zlały się z sobą w powieść, a więc w tego rodzaju całość, która zaciekawia czynnikami nowymi: jak jest skomponowana, czy zawierając na pewno jakąś myśl, posiada też należyte, niezbędne warunki dzieła sztuki, czy jest w rzeczy samej obrazem lub rzeźbą zamiast być pamfletem, paszkwilem lub innego rodzaju deklamacyą? Już sama osnowa przygotowywa nam grunt do odpowiedzi. Ludzie i ich czyny mają tu swój szczególny koloryt, który doskonale odsłania zarówno indywidualność autora jak braki i zalety pracy. Alboż nie ma na sobie wszystkich znamion jego temperamentu — główny bohater, Załogowski, zrujnowany szlachcic, pełen fantazyi i animuszu, goły ale wesoły, skory i do wypitki i do wybitki, kiedy to budzi się w nim dziedziczna rycerskość i skłonność do ataków apoplektycznych? Koleje jego są na pozór dosyć zwykłe i stereotypowe. Natura bujna i szeroka—nie był stworzony na dobrego kasyera własnych pieniędzy, nie lubił ich liczyć. Szlachetne popędy skazały go przytem na tułaczkę po świecie i dłuższą w kraju nieobecność, podczas której nader życzliwy sąsiad, Cieżyński, prawnik dorobkiewicz, wzór poświęcenia obywatelskiego, zaopiekował się jego sprawami tak gorliwie i bezinteresownie, że szlachta pod niebiosa go wynosiła, ale piękny majątek nieznacznie przeszedł w jego ręce. Syn i prawy dziedzic „sprytnego“ jurysty, jeszcze przerastający go odpowiednimi talentami, dzieło tej usługi przyjacielskiej uwieńczył zręcznemi formalnościami i drugiem dziełem jeszcze zacniejszem: wziął pod swoją opiekę małoletnią córkę Załogowskiego, kształcił ją w Warszawie na pensyi i w nagrodę pilności zbałamucił piękną, młodziutką, łatwowierną dziewczynę. Kiedy wyzuty ze wszystkiego jej ojciec, znalazł się na bruku miejskim i dowiedział o hańbie swego nazwiska, rzucił się do Wisły, ale tak niefortunnie, iż go przewoźnicy zdołali uratować. Odchorował to potem w szpitalu, skąd wyszedł z losem bynajmniej nie pogodzony, z goryczą i nienawiścią dla córki w sercu. Kto był sprawcą jego bezcześci, nie wiedział, było mu to zresztą obojętne wobec gotowego faktu, iż córka zeszła na artystkę teatru i przynętę dla pierwszych, świecących nowymi guzikami rzędów krzeseł. Udał się do mecenasa Cieżyńskiego, by go zasypać gradem wymówek i pretensyi, ale ten umiał go słodkiemi słówkami udobruchać, usprawiedliwić ruinę majątku, którym zawiadywał, wypłatą marnej jakiejś resztki grosza zamydlić oczy, suto skrapianem śniadankiem w handelku rozpogodzić i rozczulić, że butny szlagon stał się w parę godzin posłusznym, miękim woskiem.

Atoli gdy prawnik nie kwapił się i zresztą nie mógł spełnić obietnicy wystarania się Załogowskiemu o posadę, ten, przeszastawszy pieniądze, zaczął tracić tęgą minę i ażeby nie zginąć z głodu, gotów był jąć się jakiegobądź, byle godziwego zarobku. A że ludzie zdołali go już trochę oświecić o istotnem znaczeniu gospodarki Cieżyńskiego, więc poszedł do niego, zrobił burdę, rzucił w twarz całą prawdę i groźbą pięści swej wydusił tysiąc rubli, za które kupił sobie dorożkę i parę dzielnych koni. Ale nie umiał brać się do rzeczy, jak jego koledzy, nie był ostrożnym i zabiegliwym i skończyło się na tem, że za kawalerską jazdę został niebawem pozbawiony prawa zajmowania się swym procederem i skazany na kozę.

Numer „Gońca warszawskiego“ zawierający tę wiadomość wpadł w ręce Maryi Załogowskiej w chwili, gdy upojona sławą granej przez siebie *Nitouche* ucztowała u Bocqueta w wesołem gronie pań i panów. Przeczytawszy, zemdlała; nie była to bowiem kobieta zepsuta do gruntu, owszem, całkiem świadoma podstępu, jakiego ongi ofiarą padła, przepaści, w jaką zaczęła się staczać, nurtowana wyrzutami sumienia, które w jej mózgu kojarzyły się stale z wizerunkiem ojca, człowieka prawego i nieszczęśliwego. Maniery i zwyczaje kokoty przylgnęły do niej, ale jej nie przegryzły. Łaknęła uczucia czystszego, sfery przyzwoitszej, wielbicielom swoim oddawała się z wyrachowania i musu, tonęła, ale z wiedzą o swej śmierci moralnej. Wrzawa hulaszcza, w której żyła nie zaćmiła w jej duszy dwóch wyraźnych punktów: czci dla ojca i wstrętu dla Cieżyńskiego. A właśnie Cieżyński był jej teraz natrętny. Lubieżnik, żonaty i dzietny, zlakomił się był na wianuszek pensyonarski dla samego sportu zmysłowego, ale później wzgardzony i odepchnięty przez kobietę, którą tylko śmierć dziecka uwolniła od przedwczesnego macierzyństwa, zakochał się naprawdę w jej wdziękach rozkwitłych, dojrzałych. Matacz wpadł we własne sieci, szamoce się w nich, cierpi naprawdę żeby módz na nowo posiąść Maryę, nie cofnąłby się przed żadną ofiarą, bo chce jej majątek swój poświęcić, ani przed żadną podłością, bo oświadcza nawet ochotę rozwiedzenia się z żoną. On to właściwie urządził ową kolacyjkę, nie żałując zachodów i pieniędzy i pewny, że „gabinet osobny“ zamieni mu się na Arkadyę, tem bardziej, iż wspiera go współbiesiadnik Kulirowski, mistrz w zbliżaniu z sobą ludzi różnej płci, literat i tabetyk, znany z „podróży na daleki Wschód,“ również wielki, acz już nieszkodliwy amator jabłek jeszcze kwaśnych. Długi czas usiłowania te spełzały na niczem, ale wypadki potoczyły się taką drogą, że Marya musiała spuścić trochę z tonu i mimo obrzydzenie pierwotne do podżyłego szubrawca, przyjąć go do orszaku swoich czynnych protektorów.

Jakie to były wypadki? Zasługują one na streszczenie i gdyby ramy artykułu pozwalały na to, bodaj wyczerpujące, długie i szerokie. Są bowiem tego rodzaju, że muszą wpłynąć na sąd o książce bardziej decydująco, niż cała reszta jej zawartości.

Stary Załogowski pozbawiony zarobku, został ulicznym posłańcem. Pewnego razu, gdy był wezwany przez służącą Maryi, dla zaniesienia listu jednemu z jej kochanków, dawna dziedziczka Ocieszyna poznała w człowieku, mnącym pokornie czapkę z numerem, swego ojca. Były obywatel, chluba okolicy, miał zatem być pocztą między własną córką a jej kochankami. Rozegrała się scena gwałtowna, potem łagodniejsza, wreszcie czuła. Marya promieniała radością i szczęściem, uzyskała przebaczenie i teraz dopiero w Załogowskiego uderzyła gromem wiadomość, że łotrem, który cześć jego imienia pokalał, był ten sam Cieżyński. Szałem krwi ogarnięty, wyleciał z mieszkania jak z procy, nieprzytomny wpadł do kancelaryi adwokata, zaczął go lżyć już nie jak szlachcic, lecz jak wyrobnik, a doprowadzony do ostateczności jakiemś drwiącem słówkiem, przypadł do niego rozjuszony, potłukł, poranił, pokopał nogami pana i lokaja i potem już uśmierzony, z sercem lżejszem poszedł do kryminału. Wtedy to Marya sama bez środków i dręczona widmem oczekiwanego wyroku zwróciła się z prośbą i ofertą do tego samego, któremu zawdzięczała swój wstyd i upadek ojca...

Co było dalej, albo raczej, co autor wymyślił dalej, zgadnąć nie trudno. I ojciec i córka spadali coraz niżej, zwłaszcza on. Dawny ambit powoli ulotnił się; został woźnym urzędowym w przedsiębiorstwie swej córki i czatował na napiwki od Cieżyńskiego, posługiwał im przy rozpuście, potulny, ciekawy do kieliszka, spodlony do tego stopnia, że ostatni raz widzimy go w jakiejś garkuchni, jak w kółku kilku podobnych sobie „obywateli,“ „sędziów“ i „radców“ pije na borg piwo i prawi o powodzeniu swej jedynaczki, chwaląc się świetnymi na przyszłość widokami przed kelnerką najobskurniejszego gatunku.

Chyba, że jak się rzekło, skrót ten znakomicie umniejszy potrzebę oceniania kompozycyi. Tyle cudacznych zbiegów wydarzeń i tyle potworności przemawiają do estetycznego umysłu daleko dosadniej niż wszelkie rozumowania i co najwyżej nastręczają kwestyę, jak mógł zawzięty, jak p. Sygietyński, realista i prześladowca melodramatu oraz „plotki w powieści“ wybrać za kanwę dla typów i charakterów, taką kombinacyę wypadków, która choć nie jest bezwarunkowo niemożliwą, jednak nawet na bruku wielkiego miasta należy do osobliwości nader rzadkich. „Wysadzony z siodła“ mimo całe swoje świeże, spółczesne tło, trąci nieraz *Tajemnicami Londynu, Paryża* i ową poronioną powieścią p. Dygasińskiego p. t. *Tajemnice Warszawy*. Autor zresztą sam musiał czuć grubość swej fabuły, bo kolejne momenta depprawacyi Załogowskiego pooddzielał znacznemi przerwami. Jego pęd ku dołowi nie ma potrzebnej ciągłości, ogniwa są porozrywane; między jednym rozdziałem a drugim dzieją się rzeczy, które powinny być wypisane czarno na białem w samym tekście, a jeśli odbywają się za kulisami, to dlatego, że ich przedstawić *ad oculos* nie można, a nie można dlatego, że są mało prawdopodobne. Taki doskonały znawca teoryi i twórczości braci Goncourtów mógłże zapomnieć o ich zasadzie, bezwarunkowo zbawiennej i słusznej od innych, że bajka powieściowa winna być właściwie tylko kopią rzeczywistego faktu, a połączenie epizodów — winno być ściśle prawdopodobnem? W *Germinii Lacerteux* i w *Madame Gervaisais* widzimy obraz fatalnego staczania się tu w otchłań grzechu, tam w otchłań zabobonu i zwyrodnienia umysłowego, ale konia z rzędem temu, kto się w nich dopatrzy jednego fałszu, jednego wykroczenia przeciw prawdzie, jednego naciągnięcia.

Pan Sygietyński widzi jasnym wzrokiem — tego mu odmówić nie podobna — ową zgraję upadłych panków, zbankrutowanych szlachciców, których całe fale prowincya wrzuca do paszczy smoka — Warszawy; widzi on też, jak na gruncie naszym łatwo dziewczynie zostać własnością publiczną, czuje on jak atmosfera blagi i kliki osłania opiekuńczo różnorakie podłości; rozumie, jaką bezwiednie kuplerską rolę odgrywa prasa, sterowana przez takich jak Hebalski, i po za ową niefortunną próbą zazębienia tych różnych kółek życia wielkomiejskiego, jego postacie i żywioły mają w sobie żywy, przyśpieszony puls. Cieżyński jest figurą szarżowaną, ale prawdziwą, Marya — skończoną. Skłonność do karykatury na niej tylko nie zostawiła śladów swoich złych, jest to natura dosyć złożona i zmięszana ale przeprowadzona — po za obrębem cudackich wypadków — poważnie i starannie. „Prezes„ Pełnicki, ex bileter a potem arogancki dygnitarz teatru, Hebalski, Kulirowski wzięci są z żywych modeli. Pewne motywy, jak blagę króla reporterów, jak symboliczne dla naszego społeczeństwa znaczenie handelku, jego nastrój i charakter autor odtworzył *con amore*, z wielką dokładnością, dyalogiem żywym, językiem autentycznym.

Nie należy jednak sądzić, że motywów tych jest dużo, że układają się w pełnię zbałwaniałego pod wpływem próżniactwa i burżuazyi, frymarku i clownizmu miasta. Nic podobnego — ot parę bliżej znanych autorowi żywiołków i koniec. Powieść robi wrażenie, jak gdyby instynktownie zgadywał on tego ducha cyrkowo-toastowej płytkości, który nad nami ciąży, ale był za mało wykształconym społecznie, ażeby go módz ogarnąć w całości. Często nawet przeplata swój styl naturalistyczny tyradami wysoce naiwnemi, a sama apoteoza niedwuznaczna szlachetczyzny, dziedzicznych popędów jej, honoru, rycerstwa, odwagi, szczerości, wykazuje nieocenioną... pierwotność obserwacyi. Wogóle bezmiar odskoków przedmiotowych, oderwanych rozumowań psychologicznych, zachwaszcza „Wysadzonego“ w sposób po prostu niemożliwy, że wspomnimy tylko filipiki Kulirowskiego, jak gdyby żywcem wzięte z artykułów Witkiewicza. To sprawia, że powieść staje się tworem hermafrodytycznym, połową przynajmniej należącym do zużytej w pismach niezależnych dydaktyki. Pisana jest gorączkowo, sangwinicznie, przekonywa, zaciekawia miejscami, raduje nawet, ale regularnie co parę stronic razi średniowiecznymi wybrykami, brakiem powagi, ot po prostu kawalerską jazdą.

Członkowie bractwa Hebalszczyzny, które dziś ogarnia trzy czwarte naszej inteligencyi, w sercach swych wdzięczności dla autora nie uczują. A to już wysoka pochwała...

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

10 kwietnia.

Teatr i Spółka „Pomoc.“ — Uroczystość Komeńskiego. — Kuryer poznański. — Anarchiści. — Gminy stare o nowych narwiskach. — Wybory w Jeżycach.

Skoro pokonaliśmy już ustawę szkolną, o której najbardziej postępowy tutejszy dziennik mówi, że była „wiekopomnem dziełem“ i Zedlitza wyprawiliśmy do kąpieli wiosennych, możemy spokojniej nieco i trzeźwiej rozejrzeć się w sprawach innych. Zaczęliśmy od teatru i spółki budowlanej i raz wreszcie wiemy, do czego z czasem dojdziemy. Najważniejszą jest tu spółka budowlana, która pod nazwą „Pomoc“ zawiązała się w Poznaniu 27 marca 1890 r., a to w celu korzystniejszej eksploatacyi gruntu należącego do spółki akcyjnej „Teatr Polski w ogrodzie Potockiego.“ Grunt ten, a raczej dom frontowy, położony przy ulicy Berlińskiej, najgłówniejszej w Poznaniu, miał przynosić dochody na zapomogi dla sceny poznańskiej. Niestety stan, w jakim budynek ten się znajdował, był tak opłakany, iż nietylko nie można było mówić o jakichś dochodach, lecz należało wciąż myśleć o pokryciu niedoborów, w postaci podatków, procentów i ubezpieczeń. Można się było ratować tylko przez wzniesienie nowego domu, na który dzięki ofiarności publicznej zebrało się około 90,000 marek. Gdy jednak do budowy tej przyszło, okazało się, iż miejsce, na którem by nowy gmach stanął, jest za małe, bo teatr musi wedle przepisów policyjnych być swobodny i do innych budowli przytykać nie może. Dokupienie nowego gruntu kosztowałoby sumy, któremi spółka teatralna nie rozporządzała. Dla ulżenia tedy jej zawiązała się „Pomoc,“ stowarzyszenie z udziałami po 200 marek, spłacalnych w ośmiu kwartalnych ratach. Rozpisano konkurs, którego program i warunki są bardzo dobrze znane w Warszawie, bo ogłoszono je jeszcze w r. 1890, wzywając do wzięcia w nich udziału.

Wprawdzie wyznaczenie konkursu nie na wiele się przydało, bo żaden z planów nie uzyskał uznania sędziów, atoli ogół społeczeństwa tą sprawą się zainteresował, publiczna ofiarność przyszła z pomocą i już dzisiaj część domu nowego stoi na gruncie nowonabytym. Właśnie odbyło się pierwsze walne zebranie „Pomocy“ i tutaj szczegółowo zdano sprawę z dotychczasowego przebiegu czynności i pozwolono na zaciągnięcie długu hipotecznego dla dalszych robót, a nadto uchwalono zawrzeć ściślejszy kontrakt ze spółką akcyjną „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu.“ Z toku rozpraw wyłoniła się jedna bardzo ważna kwestya, którą rozwiązano w sposób stanowczy i dla teatru korzystny. Oto „Pomoc“ w pierwszym rzędzie ma dbać o to, aby scena była należycie zaopatrzona w środki, a potem dopiero może myśleć o zyskach dla akcyonaryuszów, a nie odwrotnie.

Walne zebranie spółki „Teatr polski“ wobec nielicznie tylko zebranych uczestników wyglądało smutnie. Scena teraz mniej potrzebuje zapomogi, lecz niestety i mniej ma dochodów. Ogólna suma wpływów za r. 1890/91 wynosiła 72,460.40 m., wydatkowano 68,241.04 m., czyli pozostałość przedstawia 4,219 marek 36 fenig. Największy dochód przyniósł październik 1890 r., najmniejszy maj 1891. W sezonie ostatnim tj. od 4 października 1890 do 30 kwietnia 1891 dano 134 przedstawień z 85-ma sztukami. Z tych 51 granych w poprzedzających siedmiu sezonach, czyli powtarzanych i 34 granych pod zarządem Spółki po raz pierwszy, zaś między temi ostatniemi 10 nowości scenicznych. Śród tych 85 sztuk było 72 spektaklowych, 9 jednoaktowych, 3 dramatyczne i 2 akty opery „Halka“; komedyj 23, obrazów historycznych 3, sztuk ludowych 6, obrazów scenicznych 3, oper i operetek 3, a utworów ze śpiewami 18. Oryginalnych odegrano 48, z obcych języków 37, z francuskiego 22, z niemieckiego 9, z angielskiego 4, z ruskiego i węgierskiego po jednej.

Uroczystość Komeńskiego obchodzono tu skromnie, ale poważnie. Komeński zasłużył u nas na szczególniejszą cześć, gdyż w naszych stronach przebywał od 1628 do 1656 r., znalazł tu przytułek i odwdzięczając się założył i urządził pierwsze szkoły, oparte na swoich zasadach. Najsolenniej święciło tę uroczystość towarzystwo „Staszyc,“ w obchodzie jednak wzięły udział i stowarzyszenia niemieckie, w których sła-

wiono zasługi wielkiego pedagoga słowiańskiego bezstronnie, a nawet powiedziałbym — z pewnym rodzajem serdeczności ostentacyjnej. Nie obeszło się jednak i bez pewnego fałszywego zgrzytu, który uczestników mocno uraził. Jak zawsze tak i tu musiał *Kuryer poznański* wtrącić parę swych uwag „z punktu religijnego.“ Zacny ten organ zauważył, że całemu Poznańskiemu skutkiem obchodu tej uroczystości grożą w najbliższym czasie znaczne bardzo klęski, jak trzęsienie ziemi, zapadnięcie się jezior, zniknięcie rzek, nieurodzaj itp. utrapienia, dla tej jedynie przyczyny, że Komeński sprzeniewierzał się swemi zasadami kościołowi rzymsko-katolickiemu. Wywiązała się stąd między dziennikami a *Kuryerem* mała dysputa, która mogła się oprzeć na tej jedynie racyonalnej podstawie, że *Kuryer* bredzi, a niestety oparła się na usprawiedliwieniu, że przez obchód jeszcze nie pochwalono zasad religijnych Komeńskiego!

Już wam zapewne znany jest napad „anarchistów“ na jednego z księży. Wszystkie wiadomości z zakresu „anarchii“ trzeba przyjmować z największą ostrożnością, gdyż wszelkie dziś napady, kradzieże i rozboje podciąga się pod tę nazwę.

Mnóstwo gmin tutejszych połączono i ochrzczono na nową. I tak gminy Lubawa, Karolewo, Nowa Erectia i Lisi Ogon w powiecie bydgoskim złączono i przezwano Fuchsschwanz; Dziadkowo, Schönweiler, Dęblewo szlacheckie i królewskie, Zjawiniec i Gorzuchowo w Gnieźnieńskiem dziś nazywają się już Schönweiler, Königsedel und Gorzuchowo; Przement, Kaliska, Kamienieckie Olędry, Eichhausen w powiecie wągrowieckim nazwano „Josephsthal-Eichhausen.“

Zanim przyszło do wyborów gminnych w Poznaniu, rozprawialiśmy długo i szeroko nad tem, że przed niemcami myśmy powinni się znaleść w radzie miejskiej; gdy jednak wybory minęły, okazało się, iż radnymi zostali sami niemcy. Całkiem inaczej zachowano się w Jeżycach pod Poznaniem. Nic nie mówiono, ani pisano o wyborach, a jednak w dniu stanowczym niemcy znaleźli się na bruku, a my w magistracie.

t. z.

LISTY PETERSBURSKIE.

14 kwietnia.

Zboże. — Ratowanie głodnych. — Dola kobiet. — Vitalin. — Masinistka. — Wystawy. — Wybuch.

O stanie posiewów jesiennych zewsząd nadchodzą niezłe wieści, skutkiem czego zboże trochę tanieje. Przemysłowcy kołaczą do władzy, aby pozwolono zapasy, nagromadzone w portach, wywieźć za granicę. Jeżeli się im to uda, cena chleba bezwątpienia wzrośnie.

Nie wszyscy jednak życzą sobie drożyzny, zwłaszcza ci, co przedsięwzięli walkę z następstwami nieurodzaju. Oprócz osobnego komitetu, ten i ów, porzucając spokojne życie stołeczne, rusza na wieś, do obozu: są tu i markietanki i siostry miłosierdzia i lekarze. Wojna ta ma na celu nie niszczenie, lecz ratowanie bliźniego. Nikt jednak nie wie, jakie uczucia kryją się w głębi duszy przemysłowca... Może to! jeden z nich wrzucił do skarbony przy cerkwi św. Izaaka dziewięć biletów po tysiąc rubli na rzecz ofiar nieurodzaju; co innego interes, co innego uczucia braterstwa i pojęcie obowiązków obywatelskich.

Posiew jarzyny w guberniach południowych idzie jakoby niezłe; nie wszędzie jednak można go będzie wczas uskutecznić, są bowiem miejscowości, w których nie ma co zaprządz do pługa. Tak w gubernii niżegorodzkiej powiecie łukojanowskim w 1889 roku było sztuk bydła roboczego 20 tysięcy, zaś w 1891 r. zostawało zaledwie 8,400, teraz zapewne jeszcze mniej. Gubernia samarska i pod tym względem bezwątpienia stoi najgorzej; nie naprożno z 7 milionów, wyznaczonych na roboty publiczne w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, otrzymała 1,215,000, wówczas gdy np. chersońska zaledwie 34 tysiące.

Dla uporządkowania na przyszłość handlu zbożem postanowiono w 26-ciu główniejszych punktach państwa zbudować elewatory, skąd zboże bez pośrednictwa przekupniów będzie dostawiane do Odesy, Rygi, Petersburga. Na budowę elewatorów wyznaczono 2,200,000 rb.

Obiega pogłoska, że opłata na przejazd koleją będzie zmniejszona; upewniano nas jednak w pewnej redakcyi, że taryfa nie ulegnie zmianie.

Prawdopodobniejszą jest wieść, że z zarządów kolei skarbowych kobiety będą wydalone, a jeżeli dorzucimy do tego, że projekt otwarcia kursów medycznych spełzł na niczem, musimy dojść do przekonania, że kobietom wcale nie powodzi się: wyjść za mąż coraz trudniej, znaleźć pracę niemniej trudno, wszystko to stworzy niemało histeryj, psychopatyj itp. objawów złamanego ducha.

W czas więc p. Haczkowski (czy też Gaczkowski) wynalazł lekarstwo uniwersalne od wszelkich chorób, jakie istnieją na nędznej ziemi. Jedni upewniają, że p. G. jest nowym Kochem, inni nazywają go Brown Sequardem, dotąd zaś nie wiadomo, czem jest ów środek, nazwany przez wynalazcę *Vitalinem*.

Prof. Wagner, który probował leczyć się ową miksturą—mającą kolor i smak wody—przyznaje jej pewną wzmacniającą siłę, lecz eliksirem życia nazwać nie chce. Za to p. G. który jakoby tajemnicę przyrządzania leku przywiózł aż z Chin, opowiada o jego skutkach cuda: bywały wypadki, że konający wstawał! Instytut medycyny doświadczalnej dał nowemu lekarzowi dwu chorych na próbę: jeden cierpiał na wściekliznę, drugi na karbunkuł — Vitalin żadnemu nic pomógł, a szkoda! Cała medycyna stałaby się natenczas zerem, aptekarze zeszliby na pachołków, p. G. otrzymałby pomnik, ludzkość zdrowie, młodość i długoletność, a wszystkie niewiasty — mężów. Ach jaka szkoda, zresztą zaczekajmy. Maluczcy, których jest królestwo niebieskie, mniemają, że z tego jeszcze coś wyjdzie.

Rada miejska nieudatnie kupioną mąkę na zapas sprzedaje przez licytacyę, jużci tracąc na tem niemało. Tak to bywa, gdy ktoś nieumiejętnie weźmie się do rzeczy. Zresztą w tym względzie rozmaite są mniemania. *Nowoje Wremia* np. uparcie twierdzi, że nie sama omyłka spowodowała złe kupno, że niektórzy z członków działających w tej sprawie powinniby zażyć... Vitalinu.

Widziałem nareszcie masinistkę, a było to na benefisie Sembrich. Pewna młoda panienka zwróciła na siebie uwagę wszystkich sąsiadów; zaledwo Masini coś przespiewa, wnet jej oczy iskrzą się, a twarz oblecka się zachwytem; nuż wołać w niebogłosy i klaskać w dłonie. Źle czy dobrze artysta odda śpiew, jej to nie obchodzi, dosyć że śpiewa. Za to gdy oklaskują Sembrich, zapalonej główce wcale się to niepodoba, chociaż trzeba wyznać, że Masini już wiele stracił z dawnej dźwięczności głosu, Sembrich zaś dopiero jest na wyżynach talentu. Masinistce nic do tego! Patrząc na jej zachwyt, przypominało się, jak lat temu nie wiele takież główki zapalone zachwycały się Bucklem. Dziś na scenie nowe bogi, lecz i te kruszą się potrosze: teatr włoski poniósł w tym roku stratę. Jakiem korytem popłynie zapał na przyszłość, dziś niepodobna określić, nastała bowiem cisza: teatry, biblioteki, koncerty mniej mają zwolenników, wystawy akademicką i ruchomą w porównaniu z przeszłą zimą zwiedziło osób zaledwo połowę. Trochę szczęśliwsza w tym względzie wystawa akwarelistów. Musimy wyznać, że i praca artystów zmalała. Najskrajniejszy idealista dojrzy, że silnej myśli, wielkiej pracy ani drobiny: tu zakątek uroczy, owdzie portret, dziewczęka... Wszystko to zdrobniałe lub wodniste. Większość oddaje pierwszeństwo wystawie ruchomej, niezupełnie jednak słusznie, już choćby dla tego, że akademicka posiada kilka okazów wcale niepowszednich rzeźby. Udatniejszymi są: Dillona — „Kapryśnica,“ Ginzburga — „Zajmująca baśń,“ a zwłaszcza Beklemiszewa — „Ucieczka niewolnika.“ ...Zatrzymał się, widzi pogoń, tuli pacholę... Oblicze wykrzywione ma wyraz wściekłej rozpaczy: ten nie poda się jak jagnię.

Z obrazów najdłużej zatrzymuje przed sobą widzów Makowskiego „Bachanalia.“

Wybuch pyroksyliny, o którym *Prawda* już wzmiankowała, podług ostatnich wiadomości zabił 9-ciu robotników, zranił ciężko 5-ciu, lżej 35. Materyału wybuchowego w składzie znajdowało się 400 pudów.

N. B.

LIBERUM VETO.

Paryż jako serce świata. — Mowa Lottiego przy wejściu do Akademii. — Nasi Lottowie. — Bajka o czarnej ospie. — Fantazya korespondentów prowincyonalnych, szybująca w kierunku „sensacyi.“ — Nowe światło, rzucone na sprawców emigracyi. — Nasz talent. — Kolonie letnie dla dzieci. — „Sekretarz“ *Kuryera warszawskiego*. — Także statystyka. — Tajemnice wydawców. — Najpoczytniejsza książka.

Wiktor Hugo miał słuszność: Paryż jest sercem świata. A nawet za mało powiedziane: sercem, raczej — mózgiem. Miasto to posiada szczególny przywilej: nietylko objawy jego rozumu i twórczości, ale nawet dziecinne figle, głupstwa i brudy są przedmiotem podziwu i uwagi całego świata. Nieraz zdaje się, że tamtejsze błoto nie jest w przekonaniu ogółu europejskiego zwyczajnem błotem, ale pyszną, wonną i smaczną zupą. Chociaż oddaleni o setki mil, dowiadujemy się szybko i dokładnie, jaką kamizelkę sprawił sobie Daudet, z jakim psem spaceruje Sara Bernard, gdzie przegrywa serbskie pieniądze Milan, która z eleganckich ladacznic liczy najwięcej bogatych abonentów, itd. itd. Niedawno najbezwstydniejszy z rozpustników prasy, *Figaro*, powziął myśl powołania znakomitych pisarzów francuskich do udziału w przedsięwzięciu dobroczynnem, mającem na celu wsparcie kilkudziesięcioma tysiącami franków słynnego restauratora paryskiego Brebanta, u którego najrozmaitsi smakosze i trwoniciele owoców cudzej pracy przemarnowali miliony franków. Teraz ten patron żarłoctwa zbiedniał, a obowiązek dania mu sowitej jałmużny uczuli w sobie... literaci. Otóż i ten zamiar odbrzmiał sympatycznem echem w pismach warszawskich, a niejeden z tutejszych dziennikarzów doznał przykrości, że nie może obok Zoli, Daudeta, Scholla i innych stanąć jako czuły przyjaciel słynnego Brebanta. Naturalnie jeżeli tak nas interesuje nawet restaurator paryski, jeżeli pinczer Coquelina leży w naszem sercu, to nie możemy być obojętni wobec czterdziestu „nieśmiertelnych“ Akademii. Każdą też uroczystość sadzania nowego kandydata na opróżnionem krześle śledzimy z natężoną uwagą, jak gdyby to był wypadek wielkiej doniosłości dla świata lub dla naszego własnego życia. Ostatnio wprowadzony został do Akademii powieściopisarz Piotr Lotti. Jest to znakomitość, jakich w naszej literaturze możnaby zebrać dobrą furkę, a całą jego oryginalnością i zasługą jest to, że malowniczo i z własnego doświadczenia opisał, jak smakują całusy w okolicach zwrotnikowych. Gdyby tego dokonał czech lub szwed, z pewnością żadna akademia nie

otworzyłaby mu nawet swego przedsionka. Ale on urodził się francuzem, co tyle znaczy, że już jego pieluchy mogłyby służyć za sztandar. Nadto w zwyczajowej przemowie wstępnej okadził się sam wonnemi pachnidłami sławy i wyznał, charakteryzując poprzednika swego między „nieśmiertelnymi,“ że... nie czytuje książek. Oba te wybryki dały pismom paryskim materyał do żartów i przygryzków, a rozumie się i my zajęliśmy się tą wielce „sensacyjną sprawą.“ I znowu okazało się, że owies paryski jest dla nas ryżem, a ryż warszawski owsem. Bo i po cóż sprowadziliśmy aż z tak daleka ową „sensacyę,“ kiedy w nierównie lepszym gatunku mieliśmy ją na miejscu? Zeszłego roku ktoś nakreślił bardzo pochlebny wizerunek pewnego znanego powieściopisarza. Nasz — że tak powiem — Lotti nie zadowolił się tem uznaniem i sam palnął na cześć swoją taki panegiryk, że gdyby go prezes witał wchodzącego do Akademii, powiedziałby, jak Mezeres: wyręczyłeś pan mnie, chociaż za gorliwie. Niedawno znowu pewien warszawski malarz i krytyk estetyczny wyznał, że cudzych książek nie czytuje, gdyż albo one zawierają jego myśli i wtedy są mu niepotrzebne, albo też zawierają poglądy przeciwne i wówczas nie posiadają dla niego żadnej wartości. Na cóż więc lepszego zdobył się paryski Piotr Lotti, że tak podnosiliśmy „sensacyę“ jego mowy?

Korespondent prowincyonalny *Kuryera codziennego* chciał nam także sprawić „sensacyę“ i sprawił swojem doniesieniem o zatrważającem grasowaniu czarnej ospy, ale wkrótce w temże samem piśmie pozbawiono go efektu. Mianowicie lekarz powiatu olkuskiego, p. Laskowski, ostrzygł tak niemiłosiernie skrzydła jego fantazyi, że dzięki tej operacyi groźny sęp zamienił się na zwyczajną kaczkę. Nie było wypadków wymierania całych rodzin lub wszystkich dzieci; w całym powiecie olkuskim z osób dorosłych zmarły tylko dwie. W Witoradowie i Żuradzie blisko od miesiąca nikt nawet na ospę nie chorował. W Jermanowie umarło 8 dzieci w ciągu trzech miesięcy. Twierdzenie, jakoby zmarłych chowano w nocy dla nieszerzenia zarazy — jest nieprawdą. Słowem, ospa zabierała ofiary, zwłaszcza dzieci, ale bynajmniej nie była tak straszną, jak ją przedstawił korespondent. Jest to jeden z niezliczonych przykładów, co warte są w znacznej części nasze korespondencye prowincyonalne i jak chorobliwa tkwi w nas nieudolność do sprawozdań ścisłych, wiarogodnych. Przeleci przez podwórze kot a za nim pies, zaraz widok ten wyrasta w wyobraźni reportera zaściankowego do rozmiarów tragicznego wypadku, w którym zjawia się zagadkowa zbrodnia, przestępca ścigany przez strażnika, „śledztwo w toku“ i tym podobne okropności. P. Skirmunt wyszedł na spacer o niezwykłej godzinie — leci doniesienie do gazet, że fabryka w Porzeczu stanęła. Zasmolony chłop wraca z miasta, odwiózłszy węgle drzewne do samowaru — pędzi wiadomość, że okolica jest zatrwożona pojawieniem się zamaskowanych morderców. To są nasze korespondencye prowincyonalne. Mogłyby one stać się cennym materyałem dla prasy, a są prawdziwą dla niej klęską. Zaledwie jedna na dziesięć zawiera fakty wiarogodne i przedstawione rzetelnie. Reszta jest kupą śmieci plotkarskich, na których niepodobna oprzeć żadnych wniosków poważnych, bo po najlżejszem sprawdzeniu cała budowa wywodów runie w gruzy. W najzwyklejszych rzeczach rej wodzi fantazya, łatwowierność lub wprost świadomo kłamstwo. Jeden improwizator donosi ze Zgierza, że w fabrykacyi panuje niebywały zastój, drugi z Tomaszowa, że objawił się ruch nadzwyczajny. Ktoś z Kazimierza upewnia będzie, że owsy całkiem chybiły, a ktoś inny z Nowej Aleksandryi, o 10 wiorst odległej, że owsy obiecują plon bardzo obfity. Jeżeli szlachcicowi na źle uprawnej roli nie urodziła się koniczyna, gotów upewnić, że w całym kraju nie będzie koniczyny. A tymczasem prowincya ciągle się skarży, że ją miasta zaniedbują, lekceważą jej interesy i potrzeby, myślą tylko o własnych. No, kręć biedny kronikarzu bicz z tego piasku, chwytaj nić prawdy w tem splątanem pasmie zmyśleń, odgadnij, co się dzieje po wsiach i miasteczkach, jakie są urodzaje, warunki zdrowotne, objawy stanu moralnego, stosunki ekonomiczne. Zdaje się, że wydmuchałeś plewy z ziarna, więc mielesz, pieczesz, podajesz czytelnikom chleb — a oni wybuchają śmiechem lub oburzeniem na twoją naiwność. Powtarzamy, co już wielokrotnie zaznaczaliśmy, że tu nie chodzi o psoty i banialuki garstki plotkarzów, obałamucających pisma peryodyczne, ale o przyrodzoną ułomność naszą, która nam nie pozwala ściśle każdego faktu zbadać i sumiennie go przedstawić. My jeszcze niezdolni jesteśmy pisywać takich korespondencyj, jakie posiada prasa zagraniczna, w której one są dokumentami wiarogodnymi. Tam 100 wypadków śmierci z ospy zapisanoby jako 100 wypadków, my dodamy do tego jedno lub dwa zera, wyprowadzimy na scenę widmo niszczącej zarazy, która morduje „całe rodziny,“ urządzimy „nocne pogrzeby“ z tragicznem oświetleniem, bo nam potrzebna „sensacya.“ Jak gdyby jej brakło w rzeczywistości! Nie po kaszubsku, ale po polsku autor powinien się nazywać „łgorz.“

Tej właściwości zawdzięczamy wielce charakterystyczny objaw. Przeszło rok zajmujemy się emigracyą brazylijską, wysyłaliśmy dwukrotnie delegatów do Ameryki, wydrukowaliśmy długi szereg książek, artykułów, korespondencyj, wyjaśnień i oto po tylu trudach nowy podróżnik p. Hempel donosi w *Kuryerze warszawskim*, że o sprężynach emigracyjnych mieliśmy błędne pojęcie i że on dopiero teraz je odkrył. Właściwym twórcą i organizatorem tego ruchu ma być niejaki Bendaszewski, który łącznie z kilku innymi podjął się sprowadzić 50,000 wychodźców z północy. „W tym też celu — powiada p. H. — siedzi on teraz w Hamburgu i tam wraz z konsulem brazylijskim prowadzi interes, na którym grubo zarabia.“ Znając lud polski, wie, jakiemi bajkami najpewniej może go skusić. Więc snuje dziwaczne opowieści, które czarują prostaczków. Używa on nadto innego fortelu: „Na stole u każdego naczelnika kolonii — pisze p. H. — widziałem stosy listów; które, jak mnie poinformowano, zostają bezpłatnie przesyłane przez konsula brazylijskiego w Hamburgu rodzinom emigrantów... Ponieważ on wszakże trzyma stronę swego rządu i jest jednocześnie agentem, więc wraz z ludźmi takiemi, jak Bendaszewski, podrabia listy, sortuje, wyrzuca niestosowne i poprawione dopiero przesyła, mając tym sposobem jeden środek więcej w ręku do nieuczciwych machinacyj.“ Teraz więc mamy na pierwszym planie Bendaszewskiego, a czy za kilka miesięcy nie wystąpi inny Mefistofeles brazylijski? Przyznajmy sobie, że oprócz nas nie ma chyba w Europie drugiego narodu, który by przez tak długi przeciąg czasu z równym talentem umiał nie dowiedzieć się o sprawach wielotysięcznej emigracyi.

Ale za to znamy opiekunów innej emigracyi — biednych dzieci na kolonie letnie. Zdawało się, że po śmierci d-ra Fritschego szlachetne to przedsięwzięcie osłabnie, tymczasem widzimy ku wielkiemu zdziwieniu, że ono w roku bieżącym podjęte będzie ze zwiększoną energią i w szerszym zakresie. Po raz pierwszy mają być wysłane do osobnej kolonii wiejskiej dzieci skrofuliczne (120), którym prześcieradeł i poszewek dostarczy fabryka Scheiblera, wyrobów lnianych — żyrardowska, a szczotek p. Feist. Ponieważ zaś na całą tę emigracyę wolno zbierać składki do wysokości 5,000 rs., więc spieszcie z darami w pieniądzach i przedmiotach wszyscy, którym dla tej sprawy otwierają się serca i... sumienia. Spoczywa ona obecnie w rękach d-ra Markiewicza, dr. Dobrskiej, p. S. Lesznowskiego redaktora *Gazety warszawskiej* i innych ludzi dobrej woli.

„Fin de siècle“ — jak wiadomo — jest także epoką kwestyonariuszów. O ile one dążą do poważnego rozjaśnienia jakiejś poważnej zagadki a nie każą np. Tołstojom i Dumasom orzekać o szkodliwości tytoniu, są niezłem narzędziem badawczem, chociaż u nas zwykle na 1000 rozesłanych pytań otrzymuje się jedną odpowiedź. Pewnego dnia *Kuryer wzrszawski* postanowił między swymi czytelnikami urządzić głosowanie: która powieść polska podoba im się najbardziej. Rezultat wypadł ilościowo gorzej, niż plony okolic nawiedzonych nieurodzajem, gdyż nadesłano zaledwie 68 gustów. Ponieważ *Kuryer* ma kilkanaście tysięcy abonentów, a kilkakroć więcej czytelników, ten więc snopek listów sprawił ciekawości jeszcze większe rozczarowanie, niż ongi kwestyonariusz rolniczy. Najliczniej padły głosy na Sienkiewicza („Ogniem i mieczem“ 15, „Potop“ 11, „Pan Wołodyjowski“ 8, „Bez dogmatu“ 7). Po nim dalsze miejsce otrzymali: Prus, Orzeszkowa, Kraszewski, Rodziewiczówna i in. Zapewne jest to także statystyka, ale przedewszystkiem dowodząca, że jej drogą „sekretarza“ zbierać nie warto. Gdyby istotnie można było zbadać, jakie książki i jakie utwory beletrystyczne są u nas najchętniej i najliczniej czytywane, byłoby to bardzo pouczające, ale daleko więcej w tym względzie powiedziałyby wykazy nakładców, niż dziennikarskie kwestyonariusze, które pobudzają do odpisania na nie kilkudziesięciu gadułów i na tem kończy się zabawka. Gdyby zabrali głos wydawcy, wtenczas możeby usłyszelibyśmy od nich rzeczy, o których nie śniło się filozofom naszego ruchu umysłowego. Tak np. podobno najwięcej egzemplarzy rozchodzi się u nas... *Talmudu*.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ HANDEL I FINANSE.

Giełda. Na drugiem zebraniu członków Giełdy warszawskiej scharakteryzowano ogólne położenie ekonomiczne za rok ubiegły. Nieurodzaj podziałał paraliżująco na wszystkie niemal gałęzie przemysłu i handlu. Najmniej ucierpieli wytwórcy węgla, którzy znaczną jego ilość wysłali stąd na południe Cesarstwa. Komitet giełdowy celem ukrócenia pokątnego meklerstwa zwrócił się do gubernatora warszawskiego z prośbą o pozwolenie dodania do art. 19 Ust. uwagi, że wolno stosować kary prawem przepisane i w razie potrzeby używać nawet pomocy władzy policyjnej dla powstrzymania działalności meklerów pokątnych. Starszym meklerem giełdy warszawskiej na mocy dokonanego wyboru mianowano p. Hermana Kraushaara.

Dalekie rynki. Wobec tego, iż wkrótce ma być zawarty nowy traktat z Persyą, ministeryum skarbu stara się zbadać szczegółowo warunki handlu z tem państwem. W tym celu wydelegowało pp. Bajewa, Miklaszewskiego i innych, którzy potwierdzili fakt oddawna znany, że wiele towarów ruskich mogłoby liczyć na zbyt w Persyi, gdyby nie stał na zawadzie zupełny brak prawidłowo urządzonej agentury. W czasach ostatnich tkaniny ruskie prawie zupełnie zostały wyparte przez angielskie, z wyjątkiem tylko tych, które nie są wyrabiane w Wielkiej Brytanii (np. towary farbowane na „kolor adryanopolski“). Tkani-

ny angielskie przewyższają ruskie nie dobrocią towaru, lecz rozmaitością rysunku, trwałością zabarwienia, większą szerokością i tanością. Prócz tego handlowi Rosyi z Persyą szkodzi bardzo brak prawidłowej organizacyi dostawy. Prawo wolnej żeglugi statków ruskich na wodach perskich jest zupełnie fikcyjne. Na tę właśnie okoliczność przy nowej umowie zwrócona będzie szczególna uwaga.

Po za Persyą wkrótce się otworzą jeszcze dalsze rynki azyatyckie dla stałego zbytu produktów ruskich. W czasach bowiem ostatnich Japonia stara się zawiązać ściślejsze stosunki handlowe z Rosyą. Tamtejsze ministeryum handlu za pośrednictwem posła swego zwróciło się do ruskiego ministeryum skarbu z prośbą o obeznanie ruskich firm handlowych i przemysłowych z wyrobami japońskimi i odwrotnie — o udzielenie pomocy w obeznaniu japończyków z towarami ruskimi, które mogą liczyć na zbyt w Japonii. Wobec tego departament handlu i przemysłu zaproponował komitetom giełdowym, aby ułożyły wzory towarów produkcyi miejscowej, które umieszczone będą na stałych wystawach przedmiotów japońskich i zagranicznych w Tokio i Osaka.

Wyroby łódzkie. W ostatnich czasach z powodu wielkiej nadprodukcyi przędza wełniana (szczególnie czesankowa) spadła znacznie w cenie. Zniżka dochodzi do 10%. Dla poprawienia interesów przemysłowcy łódzcy porozumiewają się z sobą o ustalenie w pewnej mierze cen i usunięcie niekorzystnych następstw wzajemnego współzawodnictwa. W Kaliszu notują znaczny popyt na wyroby łódzkie. Wobec tego przewidywane jest założenie w tem mieście „firmy reprezentacyjnej“ w interesie fabrykantów łódzkich i odbiorców kaliskich.

Przemysł fabryczny. Według *Warszawsk. Dniewnika*, fabryka żyrardowska w r. z. zatrudniała 7,420 robotników (rocznych), w tej liczbie 405 cudzoziemców. W roku poprzednim (1890) było 8,102 robotników (355 poddanych zagranicznych). Ogólna suma wypłaconego zarobku stanowiła 1,153,836 rs. Wypadków śmiertelnych podczas prowadzenia robót nie było, 20 jednak robotników otrzymało zranienia niebezpieczne, skutkiem czego utraciło czasowo lub na zawsze zdolność do pracy. Ranionych lekko było 71. Poszkodowani otrzymują pomoc z fabryki, bez uciekania się na drogę sądową.

Pomimo ciągłego narzekania na ciężkie czasy i zastój w przemyśle, nowe fabryki w różnych okolicach kraju z dniem każdym powstają. Kilka znaczniejszych przybywa w Warszawie. Na ul. Karolkowej urządzono na wielką skalę fabrykę olejów (spółka miejscowych kapitalistów); na ul. Zaokopowej jest już na ukończeniu wielka farbiernia jedwabiów, założona przez przemysłowców francuskich. Z początkiem przyszłego miesiąca rozpocznie ona częściowo czynności i zatrudni około 100 robotników tudzież robotnic, którzy pracować będą pod kierunkiem starszych robotników i majstrów, sprowadzonych z zagranicy. Na ul. Młynarskiej (za rogatką Wolską) puszczono w ruch parową fabrykę naczyń kuchennych (żelaznych). W okolicy rogatki Marymonckiej jest na ukończeniu zakład białoskórniczy, mający wyrabiać skóry wyłącznie w najlepszych gatunkach dla wywozu na rynki zamiejscowe. Przy ul. Wolskiej wybudowano duży młyn parowy, przerabiający około 100 korcy ziarna dziennie.

W miasteczku Powązkach pod Warszawą zaczyna się osiedlać coraz gęściej ludność robotnicza z powodu rozwijania się przemysłu w tej okolicy. Oprócz skarbowego młyna parowego, magazynów prowiantowych, piekarni letniej (głównej), w ostatnich czasach przybyła tam fabryka krat żelaznych, elewator zbożowy z magazynami, główny magazyn soli i centralna stacya naftowa. Nadto, jest tam duża cegielnia i rzeźnia obszerna.

Kopalnie w Dąbrowie. Towarzystwo francusko-włoskie w kopalniach swoich „Paryż“ i „Koszelew“ szyby głębokie na 80 metrów pogłębiło jeszcze o 40 celem wydobywania głębiej leżących pokładów węgla, którego eksploatacya obecna daje dziennie około 200 wagonów. Biorąc pod uwagę tak wielką normę, obliczono, iż pokładów starczy jeszcze na 90 lat. Ponieważ na 120 metrów zagłębienia maszyny dotychczasowe byłyby za słabe, ustawiono więc na tej głębokości niezależnie od dawniejszych inne, nadto zaopatrzono szyby w maszyny wiatrowe dla dostarczania wnętrzom kopalni powietrza świeżego, ku pożytkowi pracujących tam 1,000 ludzi. Obie kopalnie, odległe od siebie przeszło o trzy wiorsty, połączone są podziemnym korytarzem.

„Kawior wiślany“ z ikry jesiotrów poławianych w Wiśle wkrótce się pojawi na rynkach tutejszych. Zakontraktowano już rybaków w Gdańsku, Toruniu i Ciechocinku, w ostatnim zbudowano odpowiednie lodownie, gdzie będzie skład główny tego produktu.

Nafta ruska rozpowszechnia się coraz bardziej we Włoszech. Dom handlowy Vedelcino i Sp. w Palermo urządził wielkie zbiorniki w Torre-Annunciata, Wenecyi, Civita-Vecchia, w pobliżu Genui, Rzymu i w innych miejscowościach. Dzięki składom w Wenecyi, urządzono znaczne *transito* do Tyrolu i Niemiec południowych.

Spółkę mleczną zakładają obywatele ziemscy z pod Słomnik i Skalbmierza. Przedsiębiorcy starają się o zbyt masła i sera w Dąbrowie i Sosnowicach.

Galicyjskie Tow. handlowe (akcyjne) we Lwowie otwiera w pierwszych dniach maja bazar, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie artykuły przemysłu krajowego: płótna, wyroby koronkarskie, sukna sławuckie, wyroby ceramiczne, artykuły przemysłu drzewnego, koszykarskiego itd.

Z r y n k u.

Ceny produktów spożywczych. Warszawa, 20 kwietnia. Pierwszy dzień był słabo ożywiony. Na targu zbożowym praskim dowozy w dn. 20 kwietnia wynosiły tylko 20 wagonów, w czem żyta 7, owsa 13, ale w ciągu tygodnia świątecznego sapasy zboża powiększyły się o 100 przeszło wagonów. Za żyto płacono od 1,18—1,20; za owies do siewu (średnie gatunki) 82—88 kop., za jęczmień wyborowy 95 k. do 1,03. Kukurydza nie miała nabywców.

Wełna. Pomimo ciszy, która panowała na rynku warszawskim w ostatnich czasach, sprzedano jednak 400 centnarów wełny, dla miejscowego kupca. W ciągu kilku tygodni zakupiono do Tomaszowa kilkaset centnarów wełny po 70 do 73 tal. Do Białej nabyto 200 kamieni wełny garbarskiej po rs. 4,70. Zapasy wełny niesprzedanej wynoszą do 6,000 pudów, na prowincyi zaś — do 6,950. To zastanie rynku, jeżeli nie minie do jarmarków wełnianych niestrawność naszej produkcyi tkacko-przędzalniczej, winno zasępić czoła ziemiańskie.

Widoki urodzajów. Według danych urzędowych, oziminy na całej przestrzeni państwa wszesły podobno pomyślnie. Tylko w guberniach: petersburskiej, nowogrodzkiej, pskowskiej, wołogodzkiej i twerskiej chwyciły mrozy, które nie zrządziły szkód, gdyż nie dotknęły wtedy jeszcze zasiewów.

Zapasy ziarna. Na stacyach kolei południowo-zachodnich znajduje się obecnie do 5 milionów pudów pszenicy i jęczmienia, przeznaczonych na sprzedaż. W Odesie wszystkie magazyny są przepełnione zbożem — ilość jego, według danych urzędowych, dochodzi do 8 milionów pudów. Są to zapewne oszczędności, skrzętnie zebrane ręką spekulacyi.

Rynek pieniężny. Berlin, 20 kwietnia. Nastrój giełdy był chwiejny. Ruble oflarowywane doznały drobnych zniżek, za to niektóre papiery ruskie wykazywały zwyżkę.

— Listy zastawne ziemskie podniosły się o 20 kop., a likwidacyjne o 10. Za to pożyczki wschodnie spadły o 30 kop.

— Ruble w gotówce ceniono 206,90, na dostawę — 206,50 mar. za 100 rs.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Ukaz Najwyższy do Senatu Rządzącego. W latach 1884 i 1887 wydano specyalne prawa, dotyczące utrwalenia ruskiej własności ziemskiej w zachodnich guberniach Rosyi.

Obecnie, ze względu na szczególne położenie gubernii wołyńskiej, uznaliśmy za dobre, w uzupełnieniu praw powyższych, wprowadzić, nim ogłoszone będzie prawo ogólne o poddaństwie ruskiem, czasowe przepisy, dotyczące osiedlania się w gub. wołyńskiej osób pochodzenia nieruskiego.

Wskutek tego i zgodnie z uchwałą komitetu ministrów rozkazujemy:

1) Zabronić wszystkim emigrantom zagranicznym, a w tej liczbie i tym, którzy przyjęli poddaństwo ruskie: a) osiedlania się na przyszłość w gub. wołyńskiej po za terytoryum osad miejskich i b) nabywania w przyszłości w rzeczonej gubernii jakimikolwiek sposobami, z wyjątkiem spadkobrania, prawa własności majątków nieruchomych, położonych po za granicami terytoryum osad miejskich, oraz prawa władania lub użytkowania co do takich majątków.

2) Zachować, w stosunku do osób wyżej wzmiankowanej kategoryi, które przed datą ukazu niniejszego osiedliły się już w gub. wołyńskiej po za terytoryum miejskiem — prawo władania i użytkowania co do gruntów, nabytych na własność lub dzierżawionych na zasadach przez prawo dozwolonych, co zaś do tych, którzy wyznają religię prawosławną, pozostawia się nadto prawo nabywania na własność, lub użytkowania gruntów, położonych po za terytoryum miejskiem.

3) Uznawać za nieważne wszelkiego rodzaju tranzakcye dokonane z wykroczeniem lub obejściem zakazu, zawartego w art. 1.

4) Gdyby tranzakcya wymieniona w art. 3 dostrzeżoną została przez miejscowy rząd gubernialny, to po zgromadzeniu potrzebnych danych, których na wezwanie winny niezwłocznie dostarczyć władze sądowe i wszelkie inne urzędy i osoby urzędujące, gubernator upoważnia podwładnego sobie urzędnika do wytoczenia w miejscowym sądzie okręgowym akcyi o unieważnienie zawartej tranzakcyi lub spisanego aktu. Sprawy tego rodzaju winny być prowadzone podług procedury, przepisanej dla spraw dotyczących interesów skarbu.

5) Upoważniamy gubernatora wołyńskiego do wysyłania drogą administracyjną do miejsc stałego zamieszkania tych, którzyby się po dacie tego ukazu osiedlili po za obrębem osad miejskich w gub. Wołyńskiej, wbrew zakazowi wskazanemu w art. 1.

Senat rządzący przedsięweźmie kroki właściwe dla wykonania niniejszego prawa.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

ALEXANDER.

W Gatczynie, 14-go marca 1892 r.

— B. gubernator warszawski, senator baron Medem, mianowany został pomocnikiem warszawskiego General-Gubernatora przy sztabie głównym.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Zarządzający ministeryum komunikacyi zalecił, aby z instytucyi podwładnych jemu usunięto kobiety, (pracujące w charakterze urzędników), tudzież różnych aplikantów.

— Według doniesień dzienników ruskich, w r. 1893 wszystkie bez wyjątku więzienia oddane będą pod władzę głównego zarządu przy ministeryum spraw wewnętrznych.

— Stypendya magistratu m. Warszawy w tutejszym instytucie głuchoniemych i ociemniałych podniesione będą do sumy 250 rs. rocznie. Z powodu drożyzny wydatki na utrzymanie pensyonarzy i pensyonarek tak wzrosły, iż posiadane fundusze stanowczo nie wystarczają; dla uniknięcia więc niedoboru postanowiono ograniczyć liczbę osób utrzymywanych.

— Z Londynu donoszą, iż w Clevelandzie zgaszono 70 wielkich pieców. Dużo ludzi pozostało bez zajęcia. Związek górników w Durham ma jeszcze w kasie 32,000 f. st. Górnicy z Northumberlandu nadesłali im 1,000 funtów.

— Konduktorowie tramwajowi w Londynie po zaprowadzeniu systemu kontroli, uciążliwego dla nich, zaprzestali pracować przez czas pewien, wreszcie utworzyli stowarzyszenie omnibusowe i wypuścili na miasto własne wagony. Są one obszerniejsze, lżejsze i lepiej

oświetlone od używanych dotychczas. Po obu stronach mają tabliczki: „omnibus ten jest własnością stowarzyszenia i będzie miał za woźniców i konduktorów ludzi, odprawionych przez inne towarzystwa, które obsługiwali uczciwie i w których wielu z nich pracowało przez lat 25.“

Szkoły. W Warszawie na nowej ulicy po zabudowaniach i ogrodach pokapucyńskich rozpoczęto roboty około budowy gmachu szkolnego na pomieszczenie IV gimnazyum żeńskiego. Koszt budowy wyniesie 100,000 rs.

— Na przebudowanie gimnazyum I męzkiego ministeryum oświaty przeznaczyło 245,000 rs.

— W tych dniach zatwierdzono przepisy przyjmowania słuchaczów do szkoły politechnicznej w Rydze. Na przyszłość będą mieli wstęp kandydaci, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości z ukończenia gimnazyum lub szkoły realnej z klasą dodatkową, albo ci, którzy złożyli odpowiedni egzamin. Na wydział handlowy mogą być przyjmowani kandydaci, posiadający świadectwo z ukończenia kursu handlowego szkoły realnej (6 klas). Rada szkoły politechnicznej może według swego uznania naznaczać dodatkowo egzaminy konkursowe, stosownie do zatwierdzonego przez ministeryum programu.

— Na wiecu kobiet we Lwowie uchwalono zawiązać Towarzystwo, które zajmie się zbieraniem funduszów na założenie gimnazyum żeńskiego.

— Austryackie ministeryum oświaty zatwierdziło projekt galicyjskiej rady szkolnej, na mocy którego w r. 1893 mają być założone we Lwowie: 4-klasowa żeńska ćwiczeń z językiem wykładowym w Stanisławowie i Tarnopolu.

— Uczniowie szkoły dublańskiej wnieśli do sejmu podanie w sprawie projektowanego tam internatu, protestując przeciwko temu, ażeby ze szkoły zrobiono zakon. Komisya sejmowa zaleca bezzwłoczną budowę internatu kosztem 66,400 złr. Kładzie ona również nacisk na przymusowe umundurowanie i przepisy dyscyplinarne. W internacie tym pomieści się tylko 40 słuchaczów. Do szkoły na przyszłość nie będą przyjmowani eksterni. Wład. Koziebrodzki, występując przeciwko tym projektom wykazał, że Dublany będą odtąd przystępne tylko dla bardzo małej liczby zamożnych. Ostatecznie przyjęto wnioski komisyi.

— Na sejmie lwowskim uchwalono, aby grzywny, ściągane za nieposyłanie dzieci do szkoły ludowej były także używane na zaopatrzenie ubogich malców w odzież i przybory.

Sprawy kolejowe. Droga Nadnarwiańska posługiwać się będzie taborem kolei Poleskich, którego posiada nadmiar.

— Inspektorom podatkowym pozwolono jeździć wszystkimi pociągami, nie wyłączając towarowych i gospodarczych.

— Ministerya komunikacyi i skarbu postanowiły zalecić zarządom kolejowym, aby zbudowały na stacyach głównych składy odpowiednie dla ochrony zboża od zepsucia.

— W ministeryum komunikacyi zamiast dotychczasowych departamentów: kolejowego i czasowego zarządu kolei rządowych utworzone będą trzy nowe departamenty: eksploatacyjny, techniczny i gospodarczy.

— Ministeryum komunikacyi zajmuje się sprawą zastąpienia podkładów drewnianych żelaznymi.

— Komitet ministrów zgodził się na oddanie inżenierowi komunikacyi, p. Mickiewiczowi, koncesyi na eksploatacyę linii podjazdowej pomiędzy Żytomierzem i Berdyczowem.

— *Warsz. Dniew.* pisze, iż kolej Terespolska z dn. 1-ym maja r. b. przejdzie w posiadanie skarbu z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym, gotowizną, szkołą techniczną na Pradze, magazynami, tranzytowymi i t. zw. „funduszem akcyonaryuszów.“ Wykup jest bardzo korzystny dla skarbu. Według sprawozdań rady zarządzającej, czysty przeciętny dochód z 5-ciu lat najpomyślniejszych ostatniego siedmiolecia (przed r. 1891) nie dosięga sumy procentów gwarantowanych od kapitału zakładowego, tak iż renta wykupowa wraz z amortyzacyą stanowi zaledwie sumę owej gwarancyi, tj. 526,807 rs. 50 k. metalowych, albo 790,211 rs. 25 k. kredytowych. Teraz skarb dopłaca różnicę pomiędzy dochodem czystym, a sumą gwarantowaną. Przy eksploatowaniu kolei przez skarb dochód czysty powinien się zwiększyć z tego już względu, że się zmniejsza znaczna część wydatków (około 300,000 rs.) na utrzymanie administracyi centralnej i miejscowej.

Emerytura. Komisya specyalna, opracowująca zasady nowej ustawy emerytalnej, ustanowi przepis, na mocy którego z pensyi potrącane będą pewne sumy, tudzież dołączona zapomoga ze skarbu państwa, zapisywana na rachunek osobisty urzędników; korzystanie z niej jednak zależeć będzie od spełnienia pewnych zobowiązań służbowych. Z drugiej strony departament ekonomii państwowej zaproponował ustanowić przepis, na mocy którego emerytura całkowita wydawana będzie za 40 lat służby, w tym jednak razie, gdy urzędnik ukończył 60 lat wieku. Emerytura połowiczna będzie zupełnie skasowana, natomiast pracownik opuszczający służbę z powodu słabego zdrowia otrzyma emeryturę w stosunku do liczby lat wysłużonych, przyczem nabywa to prawo dopiero po upływie lat 10-ciu. Wysokość emerytury zależy od pensyi.

— *Goniec urzędowy* zamieszcza tekst rozporządzenia o udziale w kasie emerytalnej Królestwa Polskiego osób, służących w zarządach więziennych oraz straży więziennej. Służba tego rodzaju nie będzie brać udziału w kasie emerytalnej urzędników cywilnych Królestwa Polskiego, lecz korzysta z prawa emerytury na zasadzie ustawy o emeryturze i wsparciach jednorazowych. Przepis ten nie stosuje się do osób pochodzenia ruskiego tudzież wszystkich pisarzy więziennych, ponieważ pierwsi korzystają z przywilejów służby na kresach, drudzy — należą do kasy emerytalnej Królestwa Polskiego. Osoby, które przed wydaniem niniejszego rozporządzenia znajdują się na służbie w powyższych instytucyach, mogą i nadal według swej woli należeć do kasy emerytalnej urzędników cywilnych. Dozorcy więzienni, którzy nie zechcą brać udziału w kasie emerytalnej, będą mieli policzone lata swej służby do emerytury ogólnej, obowiązującej w Cesarstwie.

Zdrowie publiczne. Pomyślny rezultat kolonij robotniczych dla lżej chorych przy szpitalu w Tworkach stał się zachętą do urządzenia takich samych przy szpitalach w Lublinie i Kaliszu tudzież na Woli przy ogólnym szpitalu przyszłym dla starozakonnych.

Wystawy i Zjazdy. R. 1894 w Petersburgu otwarta będzie wystawa produkcyi złota górniczego.

— *Kreuzzeitung* występuje ostro przeciw urządzeniu wystawy powszechnej w Berlinie. Twierdzi ona, iż przez to pomnoży się proletaryat stołeczny i otworzy nowe pole chorobliwej spekulacyi.

— W Paryżu za kilka tygodni urządzona będzie wystawa trunków.

— W Genewie odbędzie się wystawa międzynarodowa ogrodnictwa w czerwcu.

— Międzynarodowy zjazd rolników odbędzie się w Paryżu r. 1893.

— W Berlinie na 11 czerwca r. b. zapowiedziano kongres chirurgiczny.

Zmarli. Stanisław Łoza, współpracownik kilku pism warszawskich.

— Antoni Pawlik, w Krakowie. Prawnik i literat.

— Stanisław Krakow w Paryżu, artysta; znany pracownik w zakresie cynkotypii.

— Dr. Julius Roth w Berlinie; geolog, profesor.

— Dr. Paweł Roth, w Monachium; prawnik, uczony.

— William Wetman, poeta amerykański.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 10 Апрѣля 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**